Nr. 40 — Kraków, Sobota dnia 18 Lutego 1899. — Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 zł., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Zgon prezydenta Faura.

Dzisiaj w sobotę o godzinie 1 w południe rozpocznie się wybór prezydenta Rzeczypospolitej.

Zjednoczeni w jedno ciało zwane »zgromadzeniem narodowem« członkowie izby poselskiej i senatu prostą większością głosów wyznaczają obywatela Rzeczypospolitej, który ma objąć rządy kraju na przeciąg lat siedmiu. Według konstytucji z roku 1875 wybór odbyć się ma nie w Paryżu, lecz w Wersalu. Dopóki prezydent nie zostanie wybrany, najwyższą władzę wykonawczą sprawuje rada ministrów. Oczywiście wojskowy komendant Paryża jest w tej krótkiej chwili panem nieograniczonym położenia. To też ku jenerałowi Zurlinden zwracają się już to z ciekawością, już z niepokojem, już z tęsknotą umysły wszystkich Francuzów.

Trzydziestu pięciu skrutatorów przeliczy oddane dziś w Wersalu kartki i dziś jeszcze ogłosi nazwisko tego, który zajmie równorzędne stanowisko z ukorowanymi mocarzami świata. Przypuszczają w Paryżu, że prezydent już przy pierwszem głosowaniu będzie wybrany, ponieważ przywódcy grup umiarkowanych chcą postawić wspólnego kandydata. Wśród dreyfusistów panuje przerażenie wobec pogłosek, że tym kandydatem będzie jeden z jenerałów. Cała nadzieja syndykatu leży w tem, że między jenerałami panuje antagonizm i że każdy z wybitniejszych rości sobie pretensje do kandydowania. Partje radykalno-dreyfusowskie pragnęłyby widzieć prezydentem Brissona, twórcę rewizji procesu Dreyfusa.

Ponieważ nie mogą o tem ani marzyć, przeto wdają się w pozorny kompromis, aby w ten sposób przeforsować kandydaturę prezydenta senatu Loubeta, znanego przyjaciela syndykatu. I ta kandydatura jednak nie ma szans. Dreyfusiści zgodziliby się zatem już na Peytrala, obecnego ministra skarbu, albo Dusuyego, obecnego prezydenta ministrów. Dupuy jednak jest uważany za niezbędnego na stanowisku prezesa gabinetu; przytem okoliczność iż właśnie za każdorazowego prezesostwa Dupuyego w radzie ministrów znikło trzech ostatnich prezydentów: Carnot, Casimir-Perier i Feliks Faure, otacza jego nazwisko jakimś złowrogim nimbem.

Daleko sympatyczniejsze są nazwiska młodego prezydenta izby Deschanela, konserwatywnego b. ministra Mélina, b. ambasadora Cambon, ministra wojny Freycineta. Niespodzianki nie są jednak bynajmniej wykluczone. Nazwisko Cavaignaca przedstawia się dla Dreyfusistów najgroźniej, obok nazwisk jenerałów.

Franciszek Feliks Faure, prezydent rzeczypospolitej francuskiej, który we czwartek o godzinie 10 wieczorem w 59-tym roku życia zeszedł z tego świata, urodził się w d. 30 stycznia 1841 r. w Paryżu. Już za młodu oddał on się zawodowi kupieckiemu i niebawem został szefem fabryki warsztatów okrętowych w Hawrze i równocześnie prezydentem Izby handlowej tegoż miasta. W kampanji niemiecko-francuskiej dowodził Feliks Faure batalionem gwardji pospolitego ruszenia, na czele którego poźniej walczył przeciw komunie paryskiej.

W roku 1881 podczas ogólnych wyborów ubiegał się o mandat deputowanego i wybrano go posłem z Hawru. Skoro w tymże samym roku Gambetta składał swój gabinet ministerjalny w dniu 14 listopada, zwrócił już podówczas uwagę na wielkie rokujące nadzieje deputowanego i zamianował go niższym sekretarzem stanu przy ministerjum handlu, do którego dołączył i kolonje. W krótkim czasie trwania ministerjum Gambetty odznaczył się Faure tak dalece, że Juliusz Ferry w swoim gabinecie, utworzonym w dniu 21 lutego 1883 r., powierzył mu to samo stanowisko. Tym razem Faure piastował swój urząd przez przeciąg dwóch lat z górą, aż do upadku ministerjum Ferry'ego, do 30 marca 1885. Ponownie powołany został na to stanowisko w gabinecie Tirarda z 12 grudnia 1887, pierwszym, jakie utworzył prezydent Carnot.

Oddawna uzdolniony do piastowania ministerjalnej teki, został Feliks Faure w gabinecie Dupuyego z 30 maja 1894 r. ministrem świeżo kreowanego wydziału marynarki, na którem to stanowisku natychmiast dał poznać swoje głębokie doświadczenie i daleko idące reformatorskie idee.

Feliks Faure był jednym z tych wyjątkowych ludzi, którzy przedewszystkiem odznaczają się szeroką znajomością rzeczy, niestrudzoną pracowitością i niezmordowanym zapałem do kroczenia ustawicznie naprzód, a którzy kładą szczególny nacisk na wytrwałość i rzetelność połączone z ojcowską troskliwością w gospodarce państwowej. Izba poselska składała zmarłemu prezydentowi jawne dowody prawdziwej czci i uznania jego zasług, wybierając go regularnie wiceprezydentem. W pożyciu towarzyskiem odznaczał się Faure nadzwyczajną uprzejmością i nigdzie nie miał osobistych przeciwników lub wrogów.

Umiał on ustrzedz się choćby cienia zarzutu korrupcji; tak charakter jego jak i pożycie obywatelskie były zawsze nienagannemi. Pierwotnie, kiedy należał do związku republikańskiego, można go było zaliczać do republikanów postępowych, cała bowiem jego działalność i sposób postępowania wyraźnie na to wskazywały.

Raz wyniesiony do godności prezydenta rzeczypospolitej liczne złożył dowody, że mimo, iż jednej tylko frakcji zawdzięczał swój wybór, jednakże umiał być prezydentem całego stronnictwa republikańskiego i był w stanie przekładać ponad interesy tych, którzy go wybrali, wspólne dobro całego kraju.

Równocześnie z objęciem prezydentury, objął również według konstytucji urząd przewodniczącego Rady wojennej i podczas częstych podróży po kraju, orjentował się w kwestjach wewnętrznego stanu Rzeczypospolitej. Wielkim tryumfem dla niego i jego polityki była wizyta cara Mikołaja II w Paryżu w 1896, którą Feliks Faure oddał osobiście w Petersburgu rosyjskiemu monarsze następnego roku, a przy tej sposobności publicznie proklamowano zawarcie nowego przymierza rosyjsko-francuskiego. Zaznaczyć także wypada, że wbrew życzeniom prezydenta Faure'a, uchwaliła rada ministrów pod wpływem Brissona, rewizję procesu Dreyfusa w dniu 26 września 1898 r. Od tego czasu w sprawie Dreyfusa Faure zachowywał się biernie.

Paryż 17 stycznia. Prezydent Faure prowadził nadzwyczaj regularny tryb życia. W ostatnich czasach żalił się, że mu nogi wypowiadają służbę i że chodzenie sprawia mu trudność ze względu na osłabienie nóg. Sposobu życia w niczem jednak prezydent nie zmieniał.

Dnia 16 b. m. we czwartek prezydent wstał jak zwykle o 6-tej zrana, w takim jak zwykle równym i pogodnym humorze. Zapowiedział tylko odrazu, że o godzinie 7-mej zrana nie wyjedzie na zwykłą konną przejażdżkę, bo czuje pewną niemoc w nogach. O godzinie 9 rano przewodniczył Faure radzie gabinetowej, poczem spędził czas w gronie rodziny, aż do śniadania, które zjadł z apetytem. Bezpośrednio po śniadaniu około godz. 2 po południu udał się Faure do swego sekretarza Legalle i konferował z nim do godz. 5-tej. Rozmawiał z ożywieniem i swobodą umysłu. Około piątej Legalle wyszedł za zezwoleniem Faura na jedną godzinę i zostawił go samego.

Kiedy Legalle wrócił około 6-tej wieczorem, zastał Faura przy pracy. Prezydent załatwiał przedłożone mu tymczasem dekrety i właśnie studjował otrzymany tylko co od jenerała Taillanda dekret. Legalle usunął się do sąsiedniego pokoju, aby nie przeszkadzać.

Po chwili otworzyły się nagle drzwi. Stanął w nich Faure, zmieniony na twarzy i wołał: „Prędko proszę przyjść mi z pomocą! Czuję, że mi coś jest! Jest mi źle!“ To powiedziawszy — Faure cofnął się prędko i rzucił się na sofę.

Schwyciwszy się oburącz za głowę, wołał Faure bez przerwy: „Źle mi! Czuję, że umieram!“ Z otoczenia prezydenta posłano natychmiast oficjalistę Blondela po lekarza, który natychmiast nadbiegł. W pierwszej chwili lekarz uspokoił Legalla i prezydenta, twierdząc, że jest to przemijająca niedyspozycja, która powinna przeminąć. Lekarz zastosował wcieranie eteru. Kiedy jednak stan się pogarszał, lekarz począł wstrzykiwać kofeinę, a gdy i to nie odniosło skutku, jął okazywać żywe zaniepokojenie. Wtedy Faure rzekł: „Jestem napewno zgubiony“. Dopiero teraz polecił Faure przyprowadzić żonę i dzieci, z któremi począł się czule żegnać.

O godz. 8 wieczorem, gdy stan prezydenta był coraz gorszy, przybył dr Lannellongue, który zrobiwszy wspólnie z kolegą djagnozę, orzekł, że zachodzi udar mózgowy. Faure niezmiernie wzruszony, żegnał się jeszcze z rodziną, dziękując jej za szczęście i za wszystko dobre, które jej zawdzięcza, poczem stracił (około 8 wieczorem) przytomność. Zawezwany kapłan udzielił prezydentowi Ostatniego Pomazania. Ślady życia prezydenta znikły około godz. 10 wieczorem.

W chwili śmierci przybył do pałacu Elizejskiego prezes ministrów Dupuy, który tymczasem zawiadomił o tem, co się dzieje kolegów. W kwadrans po zgonie Faura pokoje pałacu Elizejskiego zapełniły się ministrami, deputowanymi i senatorami.

Wiadomość o śmierci Faura rozeszła się w Paryżu dopiero około północy. Przed pałacem Elizejskim zebrały się milczące i poważne tłumy. O godz. 1 w nocy wyszły nadzwyczajne wydania dzienników. Wszystkie dzienniki oddają hołd prawości, uprzejmości i łagodności zmarłego prezydenta, oraz podnoszą godność, z jaką Faure prowadził politykę zagraniczną. Większość dzienników wzywa republikanów do jedności. Dreyfusiści usiłują wysuwać kandydaturę Loubeta w pierwszym rzędzie, w drugim rzędzie Dupuyego.

Narodowcy i antysemici popierają Cavaignaca. Wymieniają także nazwiska: Bourgeois, Cambon, Constans, nawet Brisson. *Intransigeant* oświadcza jednak, że gdyby wybrany został k a n d y d a t d r e y f u s i s t ó w, w ó w c z a s k a r a b i n y s a m e w y p a l ą.....

Wybór nowego prezydenta odbędzie się jutro w Wersalu. Wybiorą go zjednoczone obie izby parlamentu prostą większością głosów. Dupuy zarządził w całym kraju środki ostrożności na wielką skalę w obawie przed rozruchami.

Łacina Koła polskiego.

Wiedeń, 16 lutego.

Obawiam się, iż łaskawi czytelnicy nie uwierzą mi, gdy im zgodnie z prawdą doniosę, że parlamentarna komisja Koła polskiego po wydaniu ostatniego sławetnego „komunikatu“, ciągle, podobno już piąty dzień z rzędu, obraduje i jeszcze do końca dojść nie może. Mimo woli zapytać się trzeba: nad czem? bo z jednej strony ogólny zastój polityczny i zupełny brak aktualnego materjału, z drugiej zaś, dokonanie wielkiego dzieła „komunikatowego“, które kraj przyjął z niemałem zdziwieniem, wskazywałoby logicznie, iż obecnie nie ma nad czem radzić. Ktoby tak sądził, myliłby się bardzo. Dla gorliwego o dobro kraju przedstawicielstwa, jest zawsze radzić i rozprawiać o czem, mniejsza zresztą o to, czy to na czasie i czy się komu na co przydać może. Byle tylko radzić! Tam bowiem, gdzie nie ma czynów, potrzebne są słowa i frazesy, a zresztą czyż to nowina, że nieraz młóci się słoma, gdy przez *vis major*... nie chciałbym powiedzieć: niedbalstwa — więc powiem: zbytniej wyrozumiałości dla interesów państwa i potęgi monarchji — ziarno przed zbiorem powylatywało (polskie gimnazjum w Cieszynie i wiele innych rzeczy). Ale na serjo: o czem radzi i radzi komisja parlamentarna Koła polskiego? Najbliższą byłaby odpowiedź: nad zbawieniem Austrji, nad wynalezieniem środków odpowiednich dla obstrukcji. Ktoby jednak mniemał podobnie, myliłby się także, bo Koło polskie po zamknięciu parlamentu na czas dłuższy, wśród największej niepewności położenia, w okresie maskowanego §. 14 absolutyzmu, obraduje już od pięciu dni nad... sformułowaniem postulatów krajowych, które w drodze parlamentarnej mają być przeprowadzone przy poparciu ze strony rządu!

Czy było kiedy cokolwiek bardziej na czasie, aniżeli coś podobnego? Zaiste musztarda po obiedzie! Sławetny „komunikat“ może zrozumieć tylko ten, kto zna łacinę Koła polskiego: *pro praeterito* znaczy w tej łacinie: co byłoby się zrobiło lub nastąpiło, gdyby nie było zaszło lub zaskoczyło to a to; zaś to, nad czem się poci komisja, jest *pro futuro*. Dobrze niezawodnie myśleć o przyszłości, ale i to czynić trzeba w odpowiednim czasie a szczególnie stosuje się to do polityków, którzy przecież z rzeczywistymi stosunkami i czynnikami liczyć się muszą przede[illegible] [illegible]o ostatecznie ani funta kłaków [illegible] art po[illegible]ny chociażby najpiękniejszy regestr żąda[illegible] jeśli nie ma możności poparcia go, nie mówiąc już o urzeczywistnieniu. Program miewa wartość, ależ to na miłość Boską, przy znanem — miękkiem sercu Koła polskiego i jego klasowej drobnostkowości, programem nigdy nazwane być nie może. Będzie to z pewnością coś *pro futuro*, kubek w kubek podobne do tego, co ostatni „komunikat“ Koła obwieścił zdumionemu krajowi *pro praeterito*; nie będzie to ani o włos więcej warte.

Ciekawa rzecz, co przedstawiciele Koła polskiego, gdy nareszcie zakończą szczęśliwie swoje obrady, zrobią ze swojem *pro futuro*? Słyszę w wyobraźni odpowiedź: „Będą się starali po prostu przeprowadzić u rządu swe żądania“. Na to ja: „Ale jak?“ Głos z Koła polskiego: „Pójdzie deputacja do Thuna, Bylandta lub do kogo będzie potrzeba“... — „I pokiwa palcem w bucie“ — wtrącam. — „Jakto? wszak“... — „Bo i cóż będzie — odpowiadam — jeśli Thun, Bylandt i ów, do kogo będzie potrzeba — wręcz odmówi? jakiej parlamentarnej presji na rząd użyć może Koło polskie w czasie bezparlamentarnych rządów §. 14? do czego odwołać się może? Będzie więc tylko prosiło o względy....“ Czy to polityka godności?

Ale prawda — wszak lwowski *Przegląd* zachwycał się tak „skromnością“ komunikatu Koła, stawiając go za wzór Młodoczechom wobec ich krnąbrnego manifestu! Nie ma się atoli dziwić czemu. Wszak prawie w przeddzień tych osobliwych wynurzeń *Przeglądu* odbyło się w tym samym Lwowie zgromadzenie publiczne, które uchwaliło najwyższe zaufanie dyrektorowi Zimie, za sześciomiljonowy kredyt dla nafciarzy!

Są sądy o rzeczy takie i inne, a tak samo są i politycy kujący na czasie żelazo gorące i politycy, kujący je po niewczasie, czyli... *pro futuro*.

Ruch karlistyczny w Hiszpanji.

I. „Na pochyłe drzewo kozy wchodzą“, mówi stare przysłowie. Tak się dzieje z ciężko doświadczaną Hiszpanją. Po czterech latach bezowocnej i wyczerpującej wojny na Kubie i na Filipinach, po szeregu sromotnych klęsk, poniesionych od eskadr i wojsk amerykańskich, po całkowitem wyczerpaniu materjalnych i finansowych zasobów kraju, po utracie całego kilkuwiekowego nabytku kolonialnego w Ameryce i w Azji, pozostałości dawnych niezmierzonych dzierżaw, zagraża znękanej dzisiaj tylu nieszczęściami Hiszpanji nowe, równie ciężkie, może najcięższe niebezpieczeństwo: niebezpieczeństwo wojny domowej, wojny z armją pretendenta Don Karlosa, tak zwanego „Króla Karola VII“.

Wiadomo, że przed rokiem, gdy rząd hiszpański wahał się, czy ustąpić z Kuby i Puerto-Rico na żądanie amerykańskie, czy też przyjąć walkę z potężnym przeciwnikiem, której szanse były tak nierówne; wiadomo, że wtedy manifest Don Karlosa ostatecznie popchnął rząd do wojny, bo pretendent, który liczył na przegraną hiszpańską, chciał z klęsk ojczyzny korzystać dla własnych celów. Charakterystycznym był ów ustęp manifestu, który oświadczał, że jeżeliby rząd ustępując ze względów dynastycznych bez wojny przed ultimatum amerykańskiem, okrył sztandar ojczysty hańbą, „wtedy oni, karliści, odegrają rolę dział, które ustawione za pułkami wątpliwej wartości, zmuszają je do wytrwania na stanowisku“. — Dzisiaj, gdy Hiszpanja jest powalona i z sił wyczerpana, pretendent, lubiący łowić ryby w mętnej wodzie, przygotowuje jak się zdaje ostateczny zamach. Jeżeli dotąd się wstrzymywał od akcji, przyczyną tego była utrudniająca operacje ostra zima, jak się wyraził jeden z przywódców karlistycznych.

Rząd hiszpański nie jest ślepy na niebezpieczeństwo, jakie mu zagraża, i nie lekceważy go, ale owszem całą swą energję rozwija w kierunku przeciwdziałania akcji pretendenta. Wszystkie kluby karlistów są rozwiązane, ich członkowie, o ile ich władze mogły dosięgnąć, uwięzieni. Dzienniki karlistowskie przytłumione. Wojsko pomimo nader smutnego po wojnie położenia finansowego, jest trzymane na stopie efektywnej 140.000, jakkolwiek normalna stopa pokojowa przed wojną wynosiła zaledwie 90.000 żołnierzy. Największa część wojska i żandarmerji jest wysłana do baskijskich prowincyj, które najsilniej są duchem karlistycznym zarażone, oraz nad granicę francuską, przez którą od dawna karliści przemycają transporty broni do Hiszpanji. Wojska wszędzie odbywają ćwiczenia marszowe i w ostrem strzelaniu, zupełnie jak w przededniu wojny. Prowincje wolne od karlizmu, tak są ogołocone z wojsk i z żandarmerji, że burmistrze gmin tamtejszych skarżą się na rozrost rozbójnictwa, któremu nie ma kto tamy położyć. Ajenci rządu hiszpańskiego strzegą pilnie przebywającego w Wenecji pretendenta i jego wybitniejszych stronników, donosząc o każdym jego kroku rządowi.

Z wszystkiego widać, że rząd Sagasty bierze na serjo niebezpieczeństwo wojny domowej i po-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

20) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Trochę to uspokoiło Bobrzyka, że Rupejko Turzę ominął, ale z drugiej strony — wiadomość, że on, Bobrzyk, którego od tak dawna poszukiwał, znajduje się tuż pod jego bokiem, przeraziła go bardzo. Ludzie są tak z językiem usłużni, że paplą nieproszeni, czy ich kto pyta, czy nie. Dowie się z pewnością, jeśli zabawi dłużej, a wtedy nie omieszka Turzej odwiedzić, wizytę dziedzicowi złożyć, przypomnieć mu się i do porachunku wezwać.

A przeczuwał sknera, że porachunek źle dla niego wypadnie. Gdyby awanturnik tylko zwrotu posagu żądał, Bobrzyk, acz z boleścią serca, wyszykowałby się oddać mu go, rozumie się — urwawszy — co się da. Ale Rupejko tem się nie zaspokoi... — sam wszędzie głosił, że opiekunowi z czubem zapłaci za nieszczęścia, do których ten go popchnął. Wszystko to przewidywał pan Roch, a gdy o tem myślał, krew mu w żyłach lodowaciała, od przytomności odchodził.

Zapytywany przez niego o radę Aron ramiona do góry podnosił i głową trząsł, dając do poznania, że trudna to sprawa. Wreszcie po namyśle rzekł:

— Ja panu co powiem. Tu całkiem brzydki interes jest. Pan mi jedno przez dziesiąte opowiedział, ale i z tego wymiarkowałem, że się panu z tym długim szlachcicem spotykać nie zdrowo. Nu... radzić... Co tu radzić? Albo wyjechać gdzie, dopóki on tu będzie, albo schować się w domu i nie pokazywać na świat...

— Turzej opuszczać na żaden sposób nie mogę... — zauważył pan Roch. — Gotów mi je z dymem puścić.

— To niech pan sobie schowa i czeka, co Bóg da. Może z tego wszystkiego nic nie będzie, może on się o panu nie dowie, może się panu upiecze. To się zobaczy. A na wszelki wypadek dobrze ludzi zawdy pod ręką mieć, z Okuniewa oczu nie spuszczać. Innej rady Aron panu nie da. Może pan sam co lepszego wymyśli...

Wrócił do Turzej sknera jak przybity, wszelkie środki ostrożności zarządził, ale mimo to drżał dniem i nocą, spodziewając się, że lada chwila zjawi się Rupejko. We dworze nie nocował, w baszcie starej, z daleka od folwarku, nad brzegiem Mławki położonej, kryjówkę sobie urządził. Baszta owa, na poły rozwalona, była pozostałością warownego zameczku, który się ongi w Turzej wznosił. Mieszkały w niej teraz nietoperze, sowy i szczury, ściany były wilgocią przesiąkłe, grzyby na nich rosły i zielska dzikie, a przez szczeliny szerokie wiatr wpadał i harce po pustych izbach wyprawiał. W nocy ów poświst wiatru, połączony z puhaniem sów, piskiem szczurów, trzepotaniem lepkich skrzydeł nietoperzy, tworzył kapelę hałaśliwą, dziką, straszną, że nie można jej było słuchać bez zgrozy. Zdawało się, że wśród starych murów zbierają się wiedźmy, szatany i sabaty swoje odprawiają.

Pod basztą lochy się znajdowały, głęboko w ziemi wykopane, które, jak wieść niosła, prowadziły het aż za rzekę. Urządzono tę tajemną drogę w celach wojennych: w razie gdyby nieprzyjaciel zamek opanował, można było tamtędy ujść niepostrzeżenie, śladu nie zostawiając. Droga ta jednak teraz nie była bezpieczną, bo Mławka, zmieniając koryto, już kilka razy je zalewała. Przyprowadzono je do porządku, sklepienia wzmacniano, ale nie było pewności, czy kapryśna rzeka tej ochrony pierwszego lepszego poranku nie zburzy. Poprzedni właściciel Turzej, miejsce, przez które woda zwykle się wdzierała, a które zarazem stanowiło wyjście, drzwiami żelaznemi zastawić kazał, wzmocniwszy je nadto potężnemi sztabami, i od tego czasu jakoś o zalewaniu lochów słychać nie było.

Do tych oto lochów skrył się na noc sknera, tapczan i nieco lichych gratów tam zniósłszy, spodziewał się, że go tu Rupejko nie wyśledzi, a chociażby i wyśledził — mógł mu się wymknąć przez owe drzwi żelazne, do których, na wszelki wypadek, klucz odnalazł, oliwą go napuścił, nie zapomniawszy zamku z rdzy oczyścić i do porządku doprowadzić. Tak się urządziwszy, odetchnął swobodniej. Nie zabezpieczył się zupełnie, ale zawsze miał pod ręką choć jaki taki środek ochronny.

Rupejce jednak ani w głowie postał Bobrzyk, ani mu przez myśl nie przeszło, że sknera tak blisko niego się znajduje. Wywiązując się z polecenia, jakiem go Czarban obarczył, przedewszystkiem swoją Orszulę do Okuniewa przywiózł, a następnie wykradzioną podstolankę. Porwanie nastąpiło tak nagle, że Walentynka zorjentować się nie mogła, co się z nią dzieje, a gdy przyszła do siebie, karoca była daleko po za Warszawą. Wtedy rozpaczliwe czynić poczęła wysiłki, aby się z rąk Rupejki wydostać, pomocy wzywała — lecz na próżno.

— Zaprzestań waćpanna daremnych usiłowań — przemówił do niej Rupejko stanowczo — krzywdy żadnej ani odemnie, ani tam, gdzie cię wiozę, nie doznasz. Opływać będziesz we wszystkiem, bo amant waćpanny trzos ma nabity, a rozmiłowany jest w niej na zabój....

Szorstki, ochrypły głos bandyty, dreszczem trwogi wstrząsnął podstolankę. Ze wstrętem odsunęła się od niego, próbowała jeszcze wydostać się z powozu, co widząc Rupejko zagroził:

— Ejże mościa panno, bo związać cię będę zmuszony. Posłuchaj zdrowej rady i z losem się zgódź. Nie radbym tak gładkiemu liczku przykrości jakiejbądź sprawić. Prosty ze mnie człowiek, ale dla płci białogłowskiej zawdy z wszelką jestem rewerencją.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ważnymi środkami prewencyjnymi stara mu się zapobiedz.

Na zarzut, uczyniony jednemu z przywódców karlizmu, że ojczyźnie, która obecnie w tak rozpaczliwem skądinąd znajduje się położeniu, swoją akcją nowych i ciężkich nie wahają się przysporzyć kłopotów, odpowiedział tenże z pewnością siebie, że akcja karlistów odbędzie się bez najmniejszego krwi rozlewu „bo kraj cały czeka na nich, jako na oswobodzicieli z pod jarzma nieprawego monarchy, jak rolnik po długiej suszy upragnionego wyczekuje deszczu“. Czy Don Karlos w to sam wierzy, nie wiemy, ale że tak nie jest, wiemy. Wystarczy przerzucić historję ruchu karlistycznego w tym wieku, zaznaczoną przy każdej akcji pretendentów strumieniami krwi i tysiącami barbarzyńskich gwałtów, oraz przypatrzyć się bliżej wstecznemu programowi pretendenta dzisiejszego, ażeby poznać, czy akcja jego odbędzie się bezkrwawo i czy kraj cały tak za nim tęskni. Akcja, przygotowująca się obecnie, będzie piątą z rzędu kampanją karlistów przeciw panującej faktycznie gałęzi dynastji, a obecny pretendent jest trzecim z rzędu, który wojną domową chce sobie utorować drogę do tronu, której mu nie zdołały utorować ani własne prawo, ani przywiązanie narodu.

Pierwsza wojna karlistów przeciw panującemu porządkowi rzeczy, wojna Don Karlosa I, brata Ferdynanda VII, przeciw tegoż żonie królowej-rejentce Marji Krystynie, a raczej Ferdynanda najstarszej córce, królowej Izabelli II, której pretendent Karlos zaprzeczał prawa do tronu, trwała od śmierci Ferdynanda t. j. od roku 1833 aż do r. 1840, naraziła kraj cały na anarchję, spustoszenie i mieszanie się obcych wojsk do wewnętrznych spraw kraju, i była prowadzona z obu stron z barbarzyńskiem okrucieństwem.

Syn tegoż Don Karlosa, zwącego się „królem Karolem V“, hrabia Montemolin, Don Karlos II, prowadził z królową Izabellą dwie wojny domowe w r. 1848 i 1860, obie krwawe i zacięte. W r. 1860 skorzystał pretendent z tej okoliczności, że główna część wojsk hiszpańskich walczyła w Afryce z Maurami, aby podnieść w kraju sztandar wojny domowej i okrzyknąć się królem Karolem VI. Ale pobity, i widząc swych synów i stronników pojmanych do niewoli, musiał się uroczyście zrzec swych praw do tronu, co jednak później znowu odwołał.

Po wypędzeniu Izabelli II, familja Don Karlosa wystąpiła na nowo ze swemi pretensjami do tronu. Obecny pretendent, trzeci z rzędu, jest wnukiem poprzedniego hr. Montemolina, prawnukiem pierwszego Don Karlosa i praprawnukiem Karola IV, panującego do r. 1808. Ma on tytuł księcia Madrytu, stronnicy jego zwą go „królem Karolem VII“; urodzony w r. 1848, ma lat 51.

U schyłku wieku.

VI. Pod ochroną ustawy dokonywują się ua giełdzie operacje zwane w życiu potocznem oszustwem i karane kryminalnie. Wyzyskiwanie łatwowierności naiwnych przez fałszywe przedstawianie im rzeczy nieistniejących, korzystanie z nieświadomości drugiego, czyny od wieków zdrowym instynktem społeczeństwa, jako występki napiętnowane, ujęte w paragrafy ustawy karnej, ścigane z urzędu — na giełdzie są tylko „grą giełdową“ i tracą cechę przestępstw. Jestto kompromis nowożytnego państwa z etyką, ustępstwo na rzecz wszechpotężnego kapitału, takie samo jak koncesjonowanie prostytucji w imię moralności publicznej.

Giełda jest widownią orgji kapitalistycznej u schyłku wieku — orgji uprawnionej w obliczu wygłodzonych i ciężko pracujących mas, obudzającej przeto w tych masach nienawiść i gorycz, każdej chwili wybuchnąć gotowe groźnym protestem.

Operacje giełdowe polegają na obronie pieniądza, na sztucznem życiu, jakie wlewa w martwą monetę i papier wartościowy, bieg wypadków politycznych i zjawisk ekonomicznych na świecie. Na „różnicach kursów“ stoi frymarka giełdziarzy: obniżanie i podwyższanie kursów — ta stała robota wielkich spekulantów i kapitalistów, oczywiście kosztem ludu i jego pracy i ze szkodą tych biedaków, którzy za liche oszczędności swoje, omamieni urokiem pieniędzy, nabywają papiery wartościowe na to, aby najczęściej jednego dnia, jednej godziny, dzięki wielkiej operacji żydowsko-kapitalistycznej, stracić wszystko lub większą część przez spadek „kursu“.

Giełda jest źródłem, skąd tryśnie fala przyszłej socjalnej powodzi, aby najpierw zdruzgotać podwaliny tych jaskiń rozboju społecznego.

Dlatego rząd i społeczeństwo całą mocą dążyć muszą do ograniczenia spekulacji i wyzysku giełdowego, do założenia kagańca rozbestwionemu wielkiemu kapitałowi, do ukrócenia szalonych nadużyć giełdziarzy. A tem samem musi rząd i społeczeństwo, szczególniej u nas w Austrji, gdzie na giełdzie przeważnie żydowski panuje kapitał, gdzie żydzi głównie są „macherami“ — położyć mocną zaporę żydom w obronie chrześcijańskiej ludności. Na giełdzie niczego nie produkują spekulanci — bogactwo narodowe ani na jotę się nie powiększa — przez ich robotę odbywa się tylko tak zwana „dewolucja dóbr“, przerzucanie ich z jednych rąk w drugie, z rąk biednych w szpony bogaczów, z płóciennej kieszeni małego przemysłowca w skórzaną kabzę kapitalistycznego potentata.

Takim samym rakiem jak giełda zbożowa dla rolnika, jest pieniężna i towarowa giełda dla małych i średnich kupców i przemysłowców i stanu urzędniczego. Minęły już czasy gospodarstwa pierwotnego, gdy rolnik zaspokajał wszystkie swoje potrzeby ze swego własnego gospodarstwa i owoców własnego kawałka ziemi. Dziś każdy potrzebuje pieniędzy, choćby do płacenia podatków, których w naturze już brać nie chcą, potrzebuje pieniędzy zarówno rolnik, jak kupiec, jak rękodzielnik. Dlatego każdy z nich produkty swego gospodarstwa, względnie swej pracy, musi sprzedawać za pieniądze. Ten przymus czyni go zależnym od „rynku“ czyli od cen towarów — krótko mówiąc — od giełdy.

Giełda zbożowa ma największe znaczenie, gdyż zboże stanowi jednę dziesiątą część wszystkich artykułów handlu razem wziętych. Przeznaczeniem giełdy zbożowej była z początku ochrona produkcji rolnej — ułatwianie zbytu i nabywania zboża, przez pilne śledzenie cen zboża na rynkach światowych przez obliczanie i wyszukiwanie poszczególnych konjunktur handlowych dla tego towaru. Ale żyd, głównie żyd uczynił z tej instytucji — jaskinię gry.

Przez więzienie po magazynach wielkich zapasów zboża, albo przez zmyślanie fikcyjnych zasobów — stwarzają gracze sztuczne ceny, a nasz chleb powszedni, o który modlimy się do Boga w modlitwie pańskiej, jest przedmiotem gry na „zwyżkę lub zniżkę“ w ręku wstrętnych spekulantów. W jednym miesiącu kupują i sprzedają na giełdzie zbożowej, ludzie, którzy owsa od pszenicy odróżnić nie umią — więcej zboża, niż go cała ziemia przez kilka lat wydać jest w stanie. Tymczasem rolnik, który czasem nawet nie ma pojęcia o giełdzie zbożowej, bo ani ziarnka swego zboża na tej giełdzie nigdy nie sprzeda, musi znosić wszystkie spadki i zwyżki cen dyktowane przez giełdowych graczy.

W jaki sposób odbywają się praktyki zbożowe, oto przykład: W roku 1896 spekulanci giełdowi, żydzi Ritter et Blumenfeld pozwali przed sąd żydowską firmę Izrael Koppel handlującą zbożem. Powód był taki: Firma Ritter i Blumenfeld zakupiła ogromne ilości zboża na kampanję czerwcową i lipcową, zależało im więc na tem, aby ceny zboża w tym czasie były jak najwyższe, żeby zatem oni mogli jak najlepiej zboże sprzedać. Atoli żyd Izrael Koppel posiadał również znaczne zapasy zboża w Berlinie. Z tej strony groziło Ritterowi i Blumenfeldowi niebezpieczeństwo, gdyby bowiem Koppel olbrzymie ilości swego zboża wywiózł na targ i sprzedał — to musiałoby to spowodować zniżkę cen zboża, wskutek czego Ritter i Blumenfeld straciliby na swojem zbożu z góry już obliczony zysk.

Cóż tedy tobić? Ritter i Blumenfeld zawierają z Kopplem umowę, mocą której Koppel zobowiązuje się swego zboża nie sprzedawać do pewnego czasu czyli nie wywozić towaru na rynek — a Ritter i Blumenfeld zobowiązują się, że podzielą się z Kopplem zyskiem ze sprzedaży ich zboża. Oczywiście zysk ten będzie o tyle większy, im mniej zboża będzie do nabycia na rynkach. O tem prawie ekonomicznem wie każda gospodyni. Jeżeli na targu jest dużo masła, to się je kupuje tanio, jeżeli mało, trzeba płacić drożej. Otóż Ritter i Blumenfeld w wykonaniu umowy odstępują Kopplowi 10.000 tonn zboża po cenie 224 marek niem. za tonnę, podczas gdy cena giełdowa w tym czasie wynosiła już 234 marki za tonnę. Koppel zatem zarobił za swoją grzeczność ładny napiwek w kwocie 105.000 marek. Sumę tę musieli zapłacić konsumenci zboża żydowskim spekulantom. Proces zaś między żydami wyniknął stąd, że Koppel mimo zobowiazania i tak swoje zboże równocześnie sprzedał.

Z tego przykładu widać, jak jedna jedyna firma żydowska może wpływać na sztuczne obniżenie cen zboża przez nadmierny jego dowóz, lub na sztuczną zwyżkę przez niedopuszczenie dowozu zboża na rynki.

Spekulantami na giełdzie są przeważnie żydzi. W roku 1895 było na giełdzie wiedeńskiej zaprotokołowanych 60 żydowskich miljonerów; 1500 mniejszych żydowskich kapitalistów miało roczne karty wstępu na giełdę.

Duchowieństwo a ruch ludowy

napisał

Ks. JAN STOCH.

III. Teraz zastanówmy się nad przyjaciółmi owej krowy symbolicznej, którzy ją ciągną za rogi.

Za lewy róg ciągnie Winkowski, czy Wysłouch, czy Stapiński, czy którykolwiek przyjaciel ludu, bo to na jedno wychodzi; a za prawy róg ciągnie ks. Stojałowski. To są ludowcy rozmaitych odcieni, stosownie do programów swoich w sprawie ludowej.

Rozważmy po krótce historję powstania tych stronnictw ludowych, a stosownie do dążności ich dodatnich, powinniśmy ich popierać, w dążnościach zaś ujemnych powinniśmy ich zwalczać. Stronnictwa te ukazywać się poczęły dopiero od czasu, kiedy lud powołano do życia konstytucyjnego, do życia obywatelskiego. Ponieważ lud nasz z początku do tego życia obywatelskiego nie był dojrzały, siłą wypadków musieli go zastępować w tem życiu, ludzie inteligencji różnych stanowisk i zawodów, albo i bez zawodów. To nastąpić musiało, gdy powołano lud do parlamentu i do Sejmu, a jeżeli z łona samego ludu byli tam w początkach przedstawiciele, to ich do głosowania ciągnięto sznurkami, jak mówią. Sądzę, że w czambuł tych przywódców ruchu ludowego potępić nie można, tylko o ile dla ludu zbawiennie działają, popierać, a o ile zgubnie, potępiać i zwalczać. Zaprzeczyć im nie można, że swoją działalnością, wiecami, zgromadzeniami, lud do dojrzałości politycznej szybko prowadzili, tak że dzisiaj sam lud może już dojrzałych przywódców swoich posyłać do sejmu, a nawet i do parlamentu, którzy nie będą kalać imienia naszego ludu. Lecz z drugiej strony, wśród walk tych, mając nieraz samolubne cele na oku, szkodzą religijności i chrześcijańskiemu rozwojowi socjalnemu.

I tak przedstawiciele ludu tej mąki, co Winkowski, Stapiński itd. są to ludowcy, których z działalności ich można nazwać radykalnymi, czyli liberalnymi, których religja nie wiele obchodzi. Wprost wrogo przeciw religji nie występują, bo wiedzą, żeby ich lud w tej chwili opuścił, lecz ubocznie szarpią religję, a gdy ich księża wstrzymują w zapędach, rzucają się na duchowieństwo, obiecują wgląd w gospodarkę parafjalną, jako nowo kreowani dziekani cywilni z końca 19 stulecia; w niektórych razach łączą się z żydami i socjalistami, waśnią warstwy społeczne, basują ludowi na wielkich basach i nie wielki próg dzieli ich od socjalistów. Jako gniazdo swojej opinji publicznej obrali sobie *Kurjera lwowskiego*, z której to gazety moc plugactw się rozchodzi, a ludowi rozdają na piśmie różne przywileje przesadzone, jak w gazetce *Przyjaciel ludu*, lub też żywem słowem na wiecach i zgromadzeniach, waśniąc warstwy społeczne i osłabiając wiarę. W tym przeto względzie działają destrukcyjnie, zatem każdy kapłan katolicki hamować ich w zapędzie powinien i potępiać wszystko to, co jest potępienia godne, jako przeciwne religji, moralności i chrześcijańskiemu ustrojowi stosunków. Sposób postępowania pasterza z tymi ludowcami radykalnymi nie wiele ma być różny od postępowania z socjalistami.

Nareszcie za prawy róg ową krowę symboliczną ciągnie ks. Stojałowski, który dosyć kłopotów narobił i rządowi i duchowieństwu i biskupom galicyjskim i kościołowi. W swojej działalności wystawił sztandar chrześcijańsko-ludowy, pod którym walczy od lat kilkudziesięciu. Działalność jego dla ludu wielka, gdyż swojemi pismami w początkach umacniał wiarę wśród ludu i pod ową piękną dewizą: „z polską szlachtą — polski lud“ — powoływał go do życia obywatelskiego. Jemu za zasługę, mojem zdaniem, poczytać potrzeba, że lud nasz nie wpadł głęboko w objęcia socjalizmu i radykalnych demokratów. Historja działalności ks. Stojałowskiego dość trudna do scharakteryzowania. Działalność jego kilkudziesięcioletnia—*sine ira et studio* — objektywnie i zimno na nią się za patrując, szkicując ją tylko, moim zdaniem jest taka. Umysł to nie powszedni, psycholog ludu znakomity; niezwykły; w przymioty jego osobiste się nie wdaję, tylko publiczną jego działalność biorę pod rozwagę. Przeczuł on ruch ludowy i ujął go mocno w swoje ręce. Jako znakomity znawca naszego ludu, ze stanowiska swojego kapłańskiego dawał temu prądowi podkład chrześcijański w swoich gazetkach, któremi umacniał religję i wiarę. Dotąd wszystko dobrze, gdy atoli w tej walce ze stronnictwami, które hegemonj

nad ludem z swej ręki wypuścić nie chciały uniesiony zaciętością, a więcej jeszcze pychą, nadużył religji i wiary do spraw politycznych i w zaciętości swojej przy upominaniu biskupów, rzucił się nawet na hierarchję duchowną, aberując w fundamentalnych zasadach wiary, byle tylko dojść do swojego celu, który sobie wytknął jako program polityczny — wtedy słusznie biskupi galicyjscy i Rzym, jako obrońcy wiary i stróże chrześcijańsko-socjalnego porządku w świecie, powstrzymać go musieli, a gdy zaciętość z jego strony rosła, musiano wzbronić czytania jego pism, a na niego rzucić klątwę, która tak długo na nim ciążyła, aż się udał do Kanosy i odwołał swoje błędy, tyczące się religji i karności kościelnej.

Z KRAJU.

Tarnów, 16 lutego.

Pod adresem drów Rutowskiego i Winkowskiego. — O minionym karnawale w krótkości. — Nieco o „Sokole“. — Nie wszystko złoto, co się świeci.

Gród tarnowski ma ten wściekły zaszczyt, że go reprezentują w Radzie państwa: dr. Rutowski z kurji miejskiej i dr. Winkowski z kurji powszechnej. Obaj ci wybrańcy narodu niekoniecznie chlubnie zapisali się w annalach delegacji polskiej. Pierwszy przez swe konszachty z lewicą centralistyczną; drugi zaś, uprawiając *con amore* opozycję dla opozycji, bardzo często znajdował się w objęciach socjalistów i ultrasów pangermańskich Schönerera, Wolfa & Compagnie. Jak te ekstrawagancje polityczne zdołali ci panowie pogodzić z swem sumieniem i charakterem polskim, to już ich jest rzeczą. Dra Rutowskiego w tym względzie rozgrzeszyła prawdopodobnie uśmiechająca się mu w perspektywie teczka ministerjalna, do której wszelkiemi siłami *per fas et nefas* dąży, z konsekwencją godną zaiste lepszej sprawy — co zaś tyczy się dra Winkowskiego, to nawet jego gorący zwolennik byłby w wielkim kłopocie, pragnąc upozorować głosowania jego w parlamencie wiedeńskim razem z Schönererowcami. Wprawdzie jego anioł opiekuńczy, poczciwy poseł Krempa ciągnął go za poły surduta, kładąc mu łopatą do głowy: Nie tędy droga dla szanującego się Polaka — jednakowoż nauka poszła w las, a głos anioła opiekuńczego, *alias* posła Krempy, został głosem wołającego na puszczy. Ale na wszystko w świecie znajdzie się stosowne i skuteczne lekarstwo; dlaczegóżby więc i na naszych sławetnych posłów tarnowskich nie znalazło się *remedium*, któreby wyleczyło dra Rutowskiego z aspiracyj ministerjalnych, szkodzących w wysokim stopniu żywotnej polityce naszego kraju, a dra Winkowskiego z umizgów do socjalistów i Schönerera, Wolfa, Ira i innych zakał narodu niemieckiego.

Takim środkiem leczniczym dla drów Rutowskiego i Winkowskiego byłby sejmik relacyjny, gdyby ci panowie zwołali takowy. Na nim właśnie dowiedzieliby się, iż wyborcy wręcz przeciwnie zapatrują się na politykę swych posłów, oraz wręcz przeciwnego zdania nabyli o działalności poselskiej swych wybrańców. Ponieważ pachnie to wielkimi opałami, wątpię więc, czy się zdecydują drowie Rutowski i Winkowski poddać się tego rodzaju operacjom i łaźni parowej. A szkoda wielka, iż nie czują się na siłach poddania się takiej kuracji leczniczej, któraby ich raz na zawsze wyleczyła z antynarodowej polityki poselskiej, którą dawno już cały kraj nasz i jego prasa, z wyjątkiem chyba *Słowa polskiego* i *Kurjera lwowskiego* w czambuł potępiła. A szkoda wielka z tego także powodu, ponieważ po takim sejmiku relacyjnym rozjaśniłoby się w umysłach zacietrzewionych pp. posłów, jak się rozjaśnia na ulicach tarnowskich, kiedy w sukurs przyjdzie poczciwy księżyc gazowi, produkowanemu przez p. Skrzypca.

Karnawał skończył się, jak wszystko na świecie kończy się. Nie zaznaczył się żadnymi sukcesami matrymonjalnymi, aczkolwiek bawiono się ochoczo w Kasynie, na wieczornicach w „Sokole“, w „Gwieździe“ i t. d. Nogi sforsowane odpoczywają, natomiast głowy ojców rodzin kłopoczą się wskutek suchotniczych kieszeń, a mamy, mające córy na wydaniu, wyrzekają na płeć brzydką, którą nawet regulacja płac nie zdołała zachęcić do zapalenia pochodni hymenu. Nie jestem statystykiem z powołania, więc nie mogę służyć zapiskami statystycznymi, ile to serc dziewiczych przeszył amor swą strzałą, a ile serc młodzieńczych spaliły na popiół oczy czarne, niebieskie, albo innej jakiej barwy. Wiem tylko tyle, iż bawiono się, flirtowano, pito z miarą lub bez miary, jedzono rozmaicie, tańczono przy dźwiękach orkiestry wojskowej, lub prywatnej, przy dźwiękach fortepianu, albo innego jakiego szlachetnego instrumentu n. p. jak harmonijka ręczna; tualety były rozmaite, od wytwornych, aż do najskromniejszych; tyle a tyle było uroczych danserek, tyle a tyle dziarskich danserów, ojcowie tyle a tyle przegrali lub wygrali w winta, taroka, albo preferansa; mamy więcej lub mniej ziewały, nicując przy tej sposobności swe przyjaciółki, co na kupę wziąwszy, jest powodem radości naszych serdecznych braci mojżeszowego wyznania. *Am besten lacht, der letzte lacht*, szeptają sobie żydkowie, przeglądając księgi swych dłużników.

Niestety — mają rację.

Doręczono mi sprawozdanie wydziału Towarzystwa gimn. „Sokół“ w Tarnowie z czynności za rok 1898. Przeczytawszy słowo wstępne, nawiasowo powiedziawszy, z wielkim optymizmem napisane i w niekoniecznie prawdziwem świetle rzecz samą traktujące, pomyślałem sobie natychmiast: „Ne zdurisz aptikara szajdwaserom“. Ponieważ bardzo mi na sercu leży rozwój idei sokolskiej w ogólności, a rozwój tutejszego gniazda sokolskiego w szczególności, dlatego zastrzegam sobie obszerniejszy głos w tej sprawie na przyszłość, a zwłaszcza po odbyciu walnego zgromadzenia, które odbędzie się d. 19 b. m.

Na razie ograniczę się do wezwania poważniejszych wiekiem Sokołów tarnowskich, by licznie zgromadzili się na powyższe zgromadzenie. W ten tylko sposób można przeprzeć poważnych wiekiem i stanowiskiem ludzi do wydziału, wskutek czego znów zniknie obawa, iż dotychczasowe prądy, które nurtują w „Sokole“, nadal panować będą. Jest to bowiem powszechnie znaną rzeczą, iż „Sokół“ tarnowski pod egidą młodzieży trwa w zastoju. A byłoby to niepowetowaną stratą dla tutejszych stosunków, gdyby taka instytucja jak „Sokół“, miasto rozwijać się i kwitnąć, pozostawała w zastoju. *Erbe.*

Sanok, 16 lutego.

Obietnice. — Porządki miejskie. — Nowe koszary. — Karnawał.

Deputacji, złożonej z wiceburmistrza i radnych: Dziuganowskiego, kupca i Lipińskiego, dyrektora fabryki, udało się wspólnie z posłem Gniewoszem wyjednać w ministerjach przyrzeczenie co do ustępstw dla miasta nader korzystnych. Przyrzeczono mianowicie opust resztujących 2.000 złr. na gmach sądowy, oraz przyjęcie tutejszego budynku gimnazjalnego na etat rządowy za dopłatą 6.000 złr. ze strony gminy Sanok. Uznanie gimnazjum za rządowe jest kwestją bardzo ważną, bo już w tym roku preliminowane są niezbędne przebudowy i innowacje w wysokości 12.000 złr., któreby kosztem gminy uskutecznione być musiały. Jeżeli obiecanka rządu nie stanie się płonną cacanką, to miasto wiele będzie miało do zawdzięczenia posłowi Gniewoszowi.

Wypadałoby choć w tem miejscu zażądać od pana dra Goldhammera, jako burmistrza de facto, aby przeprowadził sanację miasta i kazał nareszcie choćby jedną studnię publiczną w śródmieściu wymurować, bo u nas brak zdrowej wody. A porządek pozostawia wiele do życzenia, bo szczurów w mieście dość, aby wytrzymać oblężenie, jak Paryż swego czasu. Wiele winy co do nieporządków ciąży na starostwie, które tylko w bardzo wielkich odstępach czasu daje zgartywać łokciowe błoto z głównego traktu, stanowiącego osiową ulicę przez Posadę sanocką, Sanok i znowu Posadę olchowską. Wielką przeszkodą w sa-

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

42 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

Nora przyszła sama.

— Czy pani nie zostawiła czego na ławeczce? — zapytała spokojnie.

Nim panna Garth zdołała dać odpowiedź, pokazała Nora oba pisma swojego ojca.

— Magdalena wróciła, gdy pani już nie było i znalazła te ostatnie relikwie — mówiła dalej.— Zastałam ją, jak je czytała i nie potrzebowałam do niej mówić, nasz ojciec z grobu do niej mówił. Patrz pani sama, jak go słuchała.

Mówiąc to, wskazała na świeże ślady łez na ostatnim liście ojca.

— Jej łzy — rzekła słodko i mówiła dalej, gdy panna Garth jakby zawstydzona głowę spuściła: — Ach, niech pani nigdy o niej nie powątpiewa. A więc same zostajemy na świecie i mamy do przebycia ciężką drogę cierpliwie, o ile można. Gdyby Magdalena miała kiedy z drogi tej zboczyć, to zechcesz jej pani w imię dawnej miłości pomódz, aby napowrót na nią wstąpiła.

— Z całego serca i ze wszystkich sił moich, tak niech Bóg pomoże! — zapewniła panna Garth i przyłożyła Nory podniesioną rękę do swych ust. — Kochana ty moja, przebacz, byłam ślepą i nie ceniłam cię nigdy, jak na to zasługujesz.

Nora nie pozwoliła jej dalej mówić.

— Chodź pani razem ze mną do ogrodu, pomóżmy Magdalenie cierpliwie patrzeć w przyszłość — rzekła.

Przyszłość! Któż zdolen dojrzeć jej najprostszego odbłysku? Kto potrafi co innego odkryć, jak grożącą postać Michała Vanstona, który im drogę zastępował?

ROZDZIAŁ PIETNASTY.

Nazajutrz rano nadeszła od p. Pendrila wiadomość, że Michał Vanstone żyje w Zurichu i że już do niego napisano.

Po dziesięciu dniach przykrego oczekiwania nadeszła odpowiedź, która nie była właściwie żadną odpowiedzią, mianowicie donosiła ona, że ajent Michała Vanstona w Loudynie już ma odpowiednie instrukcje. Instrukcje te nie były jednak wystarczające i potrzeba było jeszcze raz pisać do Zurichu.

Ten list p. Pendrila przyniósł jednak nową wiadomość. Syn Michała Vanstone, Noel Vanstone, od kilku lat bardzo cierpiący, udał się do Londynu dla porady u pewnego lekarza i zamieszkał u swego wuja, Jerzego Bartrama. P. Pendril udał się do niego natychmiast, aby zapewne przez porozumienie się z nim usunąć wątpliwości co do instrukcyj danych przez jego ojca. Został on przez p. Bartrama bardzo przyjaźnie przyjęty, ale nie mógł mówić z Noelem Vanstonem, był on bowiem zanadto znużony podróżą. Niepozostawało przeto nic innego, jak dalej czekać.

Nakoniec trzeci list zapowiedział przybycie definitywnej odpowiedzi.

P. Pendril chciał ją następnego dnia osobiście do Combe-Raven przynieść.

Najbliższym tym dniem była środa 12 sierpnia. Pogoda zmieniła się w czasie nocy, słońce schowało się za chmury, w południe zaś spadł gęsty, ulewny deszcz na spragnioną ziemię.

Około trzeciej udały się panna Garth i Nora do rannego pokoju, aby tam oczekiwać przybycia p. Pendrila, wnet zaś przyłączyła się do nich Magdalena. Po upływie dalszej pół godziny posłyszały dobrze znany łoskot odsuwanego rygla przy drzwiach ogrodowych.

P. Pendril i p. Clare, wziąwszy się pod ręce szli razem pod jednym parasolem; adwokat skłonił się, gdy przechodzili koło okna, p. Clare w myślach zatopiony, o bożym świecie nie wiedział.

Po pauzie, która wydawała się nieskończoną, po długiem wycieraniu nóg o rogóżkę w przedpokoju, po mrukliwem pytaniu i odpowiedzi przed drzwiami weszli obaj do pokoju. P. Clare idąc naprzód, zbliżył się do stołu, spojrzał z współczuciem w oblicza trzech pań i rzekł:

— Złe nowiny. Jestem nieprzyjacielem wszelkich długich kołowań. Krótkość w takich razach jest najlepszą i dla tego mówię paniom węzłowato: złe nowiny.

P. Pendril podał w milczeniu rękę trzem paniom i zajął obok nich miejsce, podczas gdy p. Clare usiadł sobie w tyle przy oknie, a ująwszy długiemi jak szpony palcami swe kolana, badawczo spoziérał to na jedno, to na drugie. Monotonny szmer deszczu po liściach i nieprzerwane tykanie zegarn, czyniły minutową przerwę milczenia podwójnie przygnębiającą. Ulgą dla obecnych było, dla wszystkich obecnych, gdy p. Pendril zaczął mówić.

— P. Clare już paniom powiedział, że jestem zwiastunem złych wiadomości. Żałuję, że muszę powiedzieć pannie Garth, że pani obawy więce miały podstawy, niż moje nadzieje. Tak pozbawionym serca i jakiegokolwiek współczucia, jak za swej młodości, jest starszy brat i w późniejszym wieku. We wszystkich moich smutnych doświadczeniach co do złej strony ludzkiej natury nie znałem człowieka do tego stopnia pozbawionego choćby cienia litości, jak Michał Vanstone.

— Czy chcesz pan powiedzieć, że obejmuje cały majątek swego brata i że dzieciom brata żadnych ustępstw nie poczyni? — zapytała panna Garth.

— Ofiaruje on na razie tak małą kwotę pieniędzy, że wstyd mię wymienić ją — odparł p. Pendril.

— I nic na przyszłość?

— Wcale nic.

Po tej odpowiedzi panna Garth i Nora, miały równocześnie te same myśli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nacji miasta i regulacji ulic Sanoka jest także oddzielność gmin Posada sanocka i Posada olchowska, które mają osobną autonomję mimo łączności naturalnej z Sanokiem. Dopóki połączenie tych 3 gmin nie nastąpi, nie może Sanok ani marzyć o rzeczywistem uporządkowaniu na wzór miast europejskich, choć ma po temu wszystkie warunki.

Zachodzi owszem nawet obawa upadku Sanoka, jeżeli bataljon piechoty zostanie stąd przeniesiony. Na żądanie rządu, aby gmina swym kosztem dla tego bataljonu wystawiła koszary, postawił zarząd miasta wniosek, że wybuduje koszary, ale tylko gdy dalsze 2 bataljony tu zostaną przydzielone. Kwestja ta ma być traktowaną na Sejmie.

Z rozlicznych tegorocznych zabaw, w których oficerom nie wolno brać udziału, zabawa Kółka muzycznego, zakrawająca niestety na bal, wypadła mdło, a kasynowa wypadła bardzo niesmacznie — przykro o tem nawet mówić.

Jedynie słusznem wzięciem cieszą się tu sympatyczne zebrania w „Ogniwie“ pod kierownictwem inżyniera p. Sulimierskiego i niestrudzonego aranżera p. Breita.

Jak słyszymy, ma się tu wkrótce zawiązać Kółko malarskie pod egidą znanego artysty Włodarskiego, którego obraz „Chodźcie za mną“ zjednał twórcy rozgłos w swoim czasie. Pod artystycznym kierunkiem tegoż p. Włodarskiego, wystawi Kółko muzyczne 4 marca komedję „Klub kawalerów“, następnie dramat „Kraj“. *Świderek.*

Lwów, 16 lutego.

Miljon na czasie. — Co powinna, a czego nie robi nasza magnaterja. — Ze spraw Kasy oszczędności. — Jak stoją rokowania o sprzedaż terenów naftowych p. p. Wolskiego i Odrzywolskiego. — Sprawa Kasy oszczędności w Sejmie.

Nie bez słuszności zarzucają naszemu światu magnackiemu, że rozporządzając bardzo znacznymi funduszami, bierze stosunkowo, a nawet niestosunkowo bardzo drobny udział finansowy w sprawach doniosłego znaczenia dla narodowych interesów społeczeństwa i ekonomicznych kraju. Nie podnosząc innych argumentów — samo Poznańskie i Prusy Zachodnie fakt ten jednakowo potwierdzają i np. taki bank parcelacyjny polski w Poznaniu, gdyby posiadał więcej udziałów znaczniejszych magnatów polskich, mógłby prowadzić daleko skuteczniejszą politykę ekonomiczną, aniżeli się to dotąd dzieje, a nawet do pewnego stopnia stanąłby w poprzek eksterminacyjnym celom komisji kolonizacyjnej. U nas w Galicji dzieje się tak samo. To też wiadomość, która wczoraj się tu rozeszła, ale która niestety nie jest prawdziwą, możnaby było nazwać dodatnio sensacyjną, wyrażając się nieco żargonowym językiem publicystycznym. Oto książe Eustachy Sanguszko miał złożyć wkładkę miljon reńskich tutejszej Kasie oszczędności. Byłby to dowód raz zaufania do finansowego stanowiska instytucji mimo chwilowych opałów, a powtóre obywatelskiego poczucia przyjścia w pomoc instytucji posiadającej bezpośredni związek z interesami ekonomicznymi kraju. Byłoby w tem może i przyznanie, że się za rządów ks. Sanguszki w kraju nie dość tej instytucji pilnowało. Ks. Sanguszko, jak wiadomo, w sprawach finansowej natury, jest bardzo skrupulatny i nigdy nie powoduje się złudzeniami, a w interesach zawsze hołduje realnej prawdzie — więc powierzenie obecnie miljona reńskich Kasie oszczędności, miałoby rzeczywiście oprócz finansowego i inne znaczenie bardzo pouczające dla tych, którzy dużo mogą, mało chcą, a jeszcze mniej robią, a nie rzadko bywa i tak, że są zgorszeniem, trwoniąc dobytek wśród obcych wówczas, gdy kraj się wije pod ciężarem przesileń finansowych i ekonomicznych, najczęściej stojących w związku z ekstyrpacyjną i krecią robotą wrogów naszych.

Skorom znowu zawadził o Kasę oszczędności, a pisząc stąd, nawet codzień, niepodobna prawie o nią nie zawadzić, donieść winienem, że w sferach miarodajnych, nie stanowi już najmniejszej kwestji najzupełniejsza pewność dla tych, co mają jakiekolwiek wkładki w Kasie i w ogóle samo stanowisko finansowe instytucji, jak najzupełniej zapewnione; tylko chodzi o to, co robić i jak robić, aby na wekslach pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego jak najmniej stracić i aby z ewikcji danej na majątkach tych panów, jak największe wyciągnąć korzyści. Głównie chodzi o to, aby tereny pp. Odrzywolskiego i Wolskiego były zfinansowane, tj. aby je ktoś nabył, bo prowadzenie eksploatacji ich, szczególniej też na lata rozłożone, jest ryzykowne i wymagające nakładu. Dlatego, com doniósł w jednej z poprzednich korespondencyj, dziś mogę dodać, że układy takie są w toku, ale czy przyjdą do skutku, jest rzeczą wątpliwą, tembardziej, iż interesy pp. Wolskiego i Odrzywolskiego są nader skomplikowane i zobowiązania dłużne poza Kasą oszczędności, stają również na przeszkodzie. Konsorcja zagraniczne są niezmiernie ostrożne, zwłaszcza, że firma pp. Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego, a właściwie interesy jej nie są dla nich obce i bynajmniej zachęcające, w samej zaś Galicji nie ma takich rzutkich kapitalistów, aby imali się podobnych przedsiębiorstw, a o tym p. Mac-Garvey'u mówi się tylko dużo, bo działalność finansowa i przemysłowa tego pana, nie wychodzi poza średnie ramy dorobkiewiczowskie i nie jest on wcale przemysłowcem w wielkim stylu. Chodzą także pogłoski, że są pewne usiłowania, aby zawiązać konsorcjum kapitalistów, któreby tereny pp. Odrzywolskiego i Wolskiego nabyły i eksploatowały, a do którego ma należeć i p. Mac-Garvey, ale to są usiłowania, czy projekty, które zdaje mi się, natrafiają na duże przeszkody, a wątpię, czy w tem położeniu różnych przesileń ekonomicznych, jakie kraj nasz bezwątpienia przechodzi, da się to tak łatwo uskutecznić.

Tymczasem w poniedziałek już zbiera się Sejm, który zajmie się sprawą Kasy oszczędności. Wprawdzie, porządek dzienny pierwszego posiedzenia, który razem z tym listem do użytku redakcji przesyłam, nie obejmuje tej sprawy, ale z pewnością przyjdzie ona zaraz w pierwszych dniach pod obrady. Naturalnie, głównie będzie tu mowa o organizacji na przyszłość instytucji, aby się nie mogła znaleźć w takiem położeniu, jak dzisiaj — strat jednak tych, mniejszych lub większych, które Kasa oszczędności może ponieść od firmy pp. Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego, ani kraj, ani rząd nie powetuje — na to trzeba być przygotowanymi i akcja, jak przynajmniej dziś się okazuje, może być tylko prowadzona w tym kierunku, aby jak najmniej stracić — wszelkie zaś optymistyczne przypuszczenia, że się nic nie straci, są mrzonkami, rozsiewanemi tendencyjnie, w interesie nie instytucji, która stratę ponosi, lecz kogo innego. *Zet.*

ZE SWIATA.

Zofja, 16 lutego.

Z kroniki rozbójniczej w Rumelji wschodniej. — Arnauci uprawadzający dziewczęta. — Dwoje kochanków.

Skaliste wyżyny Bałkanu długo jeszcze służyć będą za tło do niewyczerpanych opowieści o zbójeckich, pełnych grozy, ale niepozbawionych nieraz i romantycznego czaru przygodach. Zwolna tylko, z biegiem lat zmieniają się bohaterowie wstrząsających dramatów, dawniejsi czasem zacierają się w pamięci ludu, a na ich miejsce świeże występują postaci.

Niedawno temu we Wschodniej Rumelji pochwycili żandarmi sławnego rozbójnika Jako, którego sława rozbrzmiewała już daleko po całym półwyspie. Zbrodniarzowi nie pomogły nic przytaczane na jego obronę dowody, że raz dziewczynie pewnej w górach za garnuszek mleka złotym zapłacił dukatem, lub że ubogiej jakiejś kobiecie postawił krowę w stajni — osądzono go i ukarano śmiercią. Cała ludność Zofji pielgrzymowała później do grobu skazańca, aby naocznie przekonać się o nadzwyczajnem zdarzeniu, Jako bowiem nagle zmartwychwstał. Grób jego stał szeroko otworem, a trumna była pusta. Nigdy później nie zdołano zupełnie wyświetlić tej zagadki.

Czy zbój tylko pozornie zginął był na szubienicy, czy też zwłoki jego wykradli z grobu przyjaciele, pozostało to zawsze tajemnicą. Władze tylko twierdziły uporczywie, że Jako został powieszony. W Rumelji Wchodniej grasują zbójcy najchętniej w okolicach Rhodope.

Tam łatwo im bardzo ratować się ucieczką po za turecką granicę, gdzie mają swoich przyjaciół. Niegdyś i drogi nawet były w tych stronach mniej dostępne, niż w samym Bałkanie. Żandarmi tamtejsi nigdy jeszcze żadnego nie schwytali opryszka.

Razu pewnego pojawili się zbójcy w klasztorze św. Pekka, gdzie prefekt zakonny bawił na świeżem powietrzu. Duchowny ten niedawno przedtem wydał był do ludności surowy zakaz zaopatrywania zbójców okolicznych w pożywienie, wielkie i inne potrzeby. Znaleźli go opryszki w wielkiej próżnej baryłce z wina, dokąd go przed nimi zapędziła była trwoga śmiertelna. Herszt bandy zażądał od wylękłego kapłana wydania wszystkich koni klasztornych i zapasów żywności. Bohaterski zakonnik odmówił zuchwałej propozycji. Za karę wtłoczono go napowrót do owej beczki i zabito szczelnie dno, poczem rozbójnicy najspokojniej opuścili klasztor. Nikt nie puścił się w pogoń za nimi.

Władze policyjne rzadko kiedy mają szczęście schwytania jakiegoś sławniejszego opryszka. Spanos n. p., słynny rozbójnik na Rhedope, umiał zawsze umknąć ścigającym go żandarmom, a nawet i wojsku, choć nieraz w kilka tysięcy ludzi go obsaczono. Pewnego poranku zaskoczyli go żandarmi niespodzianie przy ognisku. Mimoto znikł we mgle górskiej. Koło ogniska znaleziono tylko owieczkę, ustrojoną w stążki nazywane złotemi monetami. Spanos ofiarował dwóch pojmanych przez siebie górali za owcę. Po pewnym czasie niebezpieczny ten zbrodniarz pojawił się we wsi Bellawa i nkradł tu baronowi Hirschowi jednego z jego urzędników, aby później zwrócić go za wynagrodzeniem 1.000 funtów tureckich.

Niemniej groźni dla mieszkańców Bałkanu są Arnauci, którzy całemi bandami grasują często po mniej dostępnych okolicach i rabują ludność wieśniaczą. Do Prokuplje w Serbji przybyły niedawno dwie rodziny udając się do władz o pomoc w odzyskaniu dwojga dziewcząt, uprowadzonych im przez Arnautów. Róża Perić i Magda Djurić słynęły z niezwykłej urody wśród dziewcząt wioski Istok. Zobaczył je pewnego razu Con Sokół przywódca bandy Arnautów i kazał ludziom swoim uprowadzić obydwie dziewczyny. Rodzice Róży i Magdy puścili się w pogoń za opryszkami, lecz nie zdołali odbić córek swoich. Con Sokół zawiadomił ich następnie, że za 25.000 piastrów mogą wykupić sobie zdobycz, w przeciwnym razie jednak córki ich sprzedane zostaną bogatym Turkom do haremów. Nieszczęśliwi rodzice mieli wszystkiego 4.000 piastrów i te oddali w zaufaniu jednemu z Arnautów derwiszowi Alili, aby zaniósł je Sokołowi z przyrzeczeniem wypłacenia w przyszłości brakującej sumy i z prośbą zwrotu dziewcząt. Minęły całe tygodnie, lecz tak Alila, jak i Arnauci, a z nimi obydwie dziewczyny przepadły bez wieści. Rodziny poszkodowane usiłują obecnie przy pomocy władz serbskich wymódz u tureckiego rządu wydanie im ich nieszczęśliwych córek.

W pewnej wiosce równ eż w Serbji znaleziono przed paru tygodniami zwłoki duchownego Eljasza Jewrenda. Śledztwo sądowe wykryło, że morderstwa dopuścił się kochanek żony księdza z namowy niegodziwej tej kobiety. Sąd w Belgradzie skazał oboje na karę śmierci przez rozstrzelanie. Przed kilku dniami wyprowadzono nieszczęsną parę na plac tracenia. Skazana dawała dowody niesłychanego egoizmu: „Patrz, zawołała do kochanka, ile osób zgromadziło się na mój pogrzeb. Gdybym była umarła żoną Eljasza, byłoby przyszło zapewne osób zaledwie kilkanaście“. W tej chwili na zakręcie ulicy ukazał się adjutant królewski na koniu. „Ułaskawienie! Ułaskawienie!“ — wołała uszczęśliwiona zbrodniarka. Urzędnik sądowy rozwinął urzędowy dokument przywieziony przez adjutanta i czytać zaczął. Król ułaskawił kochanka, co do kobiety zaś sprawiedliwość miała niezwłocznie wejść w swoje prawa, określone przez wyrok sądowy.

Oddział żandarmów otoczył natychmiast ułaskawionego mężczyznę, który nie rzuciwszy nawet okiem na swoją dawną kochankę, odszedł do więzienia. W tej chwili kobieta zapomniała o swoim cynizmie. W najwyższem przerażeniu wyciągnęła ręce za oddalającym się, a potem z płaczem głośnym poczęła tarzać się u stóp żołnierzy, błagając, aby i jej darowano życie. Musiano ją przywiązać do słupa, bo ustać o własnych siłach nie mogła. Oficer rzucił słowo komendy, rozległ się głos strzałów i zwłoki zbrodniarki, przeszyte dwunastoma kulami, zawisły niernchomo u fatalnego słupa. *W. G.*

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

6·31 rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja, Czerniowiec.
8·15 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Wieliczki, Czerniowiec, Now. Sącza, Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.
9·05 przedpoł. (pociąg osob.) do Suchy, Zwardonia, Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.
11·00 przedpoł (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła, Stryja.
1·05 popołudniu (pociąg miesz.) do Skawiny, Oświęcimia.
1·25 popołudniu i 7·45 wieczorem (poc. miesz.) do Wieliczki.
2·49 popoł (pociąg posp.) do Lwowa, Jasła, Zagórza.
6·10 wieczorem (poc. os.) do Suchy.
6·20 wiecz. (poc. os.) do Tarnowa.
7·25 wieczorem (poc. osobowy) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·30 wieczorem (pociąg mięszany) do Wieliczki.
9·15 wieczorem (poc. pospieszny) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Stryja, Husiatyna.
10·55 wieczorem (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej. Sokala, Stanisławowa, Brodów, Now. Sącza, Orłowa, Wieliczki.

Przyjazd do Krakowa.

8·45 rano (poc. osob.) z Tarnowa, Wieliczki.
11·05 przedpoł. (poc. mięszany) ze Skawiny, Oświęcimia.
11·15 przedpoł. (poc. mięszany) z Wieliczki.
1·30 popołudniu (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·24 popoł. (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Rozwadowa, Orłowa,
4·47 popołudniu (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, N. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.
6·20 wieczorem (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
4·40 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.
6·36 rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
7·00 rano (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Nadwórny, Husiatyna.
6·50 wieczorem (pociąg mięszany) z Wieliczki.
9·22 wieczorem (pociąg osobowy) ze Skawiny, Oświęcimia.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Poseł Teofil Merunowicz ogłosił przed kilkoma dniami w lwowskiej *Gazecie narodowej* sążnisty artykuł z okazji popłochu w gal. Kasie Oszczędności. Poseł Merunowicz należy do ludzi dobrej wiary i dobrej woli; mężowi politycznemu nie zawsze te przymioty wystarczyć mogą, zawsze jednak zmuszają do szacunku dla niego, którem się też zacny pan Teofil więcej cieszyć ma prawo, niż parlamentarnemi i publicystycznemi sukcesami. W sprawie przesilenia lwowskiej Kasy, zabrał sekretarz Koła polskiego głos, jak sam przyznaje, nie dlatego, jakoby się chciał mięszać w finansową stronę sprawy — nikt go też o to nie podejrzywał. P. Merunowiczowi szło jedynie o to, aby „zwrócić uwagę myślącego ogółu z okazji awantury z Kasą Oszczędności na pozostającą z nią w związku pewną właściwość specjalną naszego usposobienia i naszych stosunków, godną zaiste najpoważniejszego zastanowienia“.

W dalszym ciągu artykułu swego daje p. Merunowicz do zrozumienia, że opinja naszego kraju obeszła się nielitościwie i niesprawiedliwie z „dwoma ludźmi związanymi z sobą w życiu publicznem wspólnością poglądów i dążności, którzy ponoszą teraz także wspólnie cały ciężar odpowiedzialności za panikę, pp. Franciszkiem Zimą i Stanisławem Szczepanowskim“. Otóż p. Merunowicz zaklina, aby z pola osobistych, a chociażby nawet partyjnych, politycznych sympatyj lub antypatyj sprowadzić dyskusję „na pole przedmiotowe interesu publicznego — wyższych względów na dobro kraju“. Nic słuszniejszego! Otóż p. Merunowicz sam daje dobry przykład i w obszernym wywodzie maluje naszą nędzę materjalną, a jako jej przyczyny wskazuje nie co innego jak „lenistwo nasze i panujący u nas brak ducha przedsiębiorczości“. „Nikt nie chce — woła dalej poseł Merunowicz — poczytywać tej nędzy za wynik niekorzystnych wpływów od naszej woli niezależnych, ale uważa je za następstwo naszej własnej niezdarności — i to po części niestety nie bez racji“.

Co się dziwić obcym, że tak twierdzą, skoro nasi właśni przedstawiciele parlamentarni mają o nas taką smutną opinję. Gdy raz tak poważne głosy mówią tobie, żeś pijany, powinienbyś pójść spać. Dlatego, a i dlatego także, że polemika zaprowadziłaby nas za daleko, uchylamy czoła przed wyrokiem p. Merunowicza. Jesteśmy niezdarni i niedołężni — czego dowodem choćby... polityka Koła polskiego w Wiedniu! Tym ostatnim argumentem pobije p. Merunowicz najgorętszego obrońcę naszego narodowego temperamentu, wzbudzającego tyle lekceważenia i pogardy u obcych, jak p. Merunowicz twierdzi: „niestety, nie bez racji“.

Idźmy dalej jednak śladem myśli p. Merunowicza. Leon Sapieha i Zyblikiewicz chcieli rozruszać kraj zacofany w postępie ekonomicznym: obaj jednak przy schyłku życia mieli gorzkie uczucie, że zostali niezrozumiani, że byli osamotnieni, bez poparcia szerszego ogółu. Obecnie zdaniem p. Merunowicza dzięki erze autonomicznej utrwaliły się pojęcia o potrzebie ruchliwości ekonomicznej, ale niestety, „jak mało posiadamy ludzi, obdarzonych śmiałą inicjatywą i siłą woli, dostateczną do złamania bezdennej, specjalnie galicyjskiej niezdarności, lenistwa i niedbalstwa“. Żali się p. Merunowicz, i poniekąd słusznie, że kapitały Galicji są nieproduktywne, bo pół miljarda leży w papierach, a sto miljonów w Kasach Oszczędności. Kto ma pieniądze woli zadowolnić się najmniejszym procentem, byle tylko pobierał go „bez kłopotów, bez pracy“, jak twierdzi p. Merunowicz, — „bez ryzyka“, jak jest w istocie.

„Dziś już doszliśmy na drodze postępu tak daleko — czytamy dalej w tym artykule — że opinja publiczna mniej pobłażliwie niż dawniej sądzi karciarzy i utracjuszów. (Czy tak?) Ale leniwe i samolnbne ciemięgi, prowadzą zgniły żywot nie tracąc nic na powszechnem poważaniu. Ileż to u nas marnuje się w walce z apatją ogołu, najlepszych sił, ludzi, obdarzonych nieraz i talentem i charakterem niepospolitym, rozporządzających mozolnie nabytem doświadczeniem i wiadomościami, któreby im gdzieindziej świetne zapewiły stanowiska. U nas giną oni w tytanicznych niemal zapasach z twardym losem; zabijają ich zapasy z otaczającą ich małodusznością ogółu z zacofaniem pojęć, lenistwem powszechnem, z rozwielmożnioną niezdarnością i samolubstwem. Zima i Szczepanowski poznali inny świat — poznali zbliska naród, rozporządzający olbrzymim zasobem energji i przedsiębiorczości. Nieraz żartowano u nas z ich predylekcji do Anglji i Anglików...“

„Ale to ich rozmiłowanie w angielskich stosunkach było wynikiem pragnienia, ażebyśmy i my, pozbawieni bytu politycznego, pracą i energją, przedsiębiorczością śmiałą, wytrwałością żelazną, zapewnili sobie przynajmniej niezależność materjalną, jako najpewniejszy fundament dla naszej polityki narodowej“. Otóż p. Merunowicz lęka się w końcu, że galicyjska indolencja z wypadków w lwowskiej Kasie oszczędności wysnuć może wnioski zabijające w zarodzie ruch przedsiębiorczy — a to dopiero byłoby niepowetowaną klęską dla kraju.

* * *

Jednym z objawów owej indolencji naszej, o której wspomina powyżej sympatyczny członek Koła polskiego, jest niewątpliwie nasz wstręt do czytania czegokolwiek po za lekką literaturą beletrystyczną, a co najwyżej po za referatami krajowej komisji gospodarstwa krajowego, które niezawodnie poseł Merunowicz zna doskonale. Za granicą jednak wychodzą przecie czasem pouczające książki, z których nawet luminarze Koła polskiego mogliby się dużo zupełnie nowych dla siebie i bardzo pouczających dowiedzieć rzeczy.

Panu Merunowiczowi specjalnie polecamy przestudjowanie studjum Wiktora Bérarda, które w ubiegłym miesiącu ukazało się w Paryżu na szpaltach jednego z najwybitniejszych miesięczników a które nosi zajmujący tytuł: *L'Angleterre et l'Empire du Monde*. Po przeczytaniu tych kilkudziesięciu stronnic otworzyłyby się szeroko oczy p. Merunowiczowi; dowiedziałby się on z nich na podstawie najświeższych urzędowych wydawnictw rządu angielskiego, a zatem na podstawie źródeł najpewniejszych, że od lat piętnastu przemysł angielski zdąża ku szalonej ruinie. Odczytałby w trzecim rozdziale tego studjum wspaniały obraz owej „ruchliwości ekonomicznej“ w Birmingham, owego szału, który spycha w przepaść generację najmłodszą, tak niepodobną do spokojnych, zimnych, pracowitych, wytrwałych, cierpliwych, ostrożnych przedsiębiorców z przed lat czterdziestu. Nagromadzone ich pracą, ich pomysłowością, ich fachowem wykształceniem bogactwa rozbryzgują się teraz w pełnym obłędu wirze.

Dzisiejsza przedsiębiorczość angielska polega na pakowaniu pieniędzy w akcje Klondyke lub Transwaalu w celu pięciokrotnego powiększenia majątku w przeciągu sześciu lat. Industrja zaś i handel wszystko jest zorganizowane na podstawie stowarzyszeń z ograniczoną poręką (*a la* towarzystwo wydawnicze *Słowa polskiego*). Gdy jakieś przedsiębiorstwo zaczyna prosperować, u właściciela jego zjawia się natychmiast *promoter*, spekulant na organizowaniu owych *Compagnies limited* i proponuje mu puszczenie rzeczy na akcje. Obaj obliczają dochody obecne i przyszłe, oraz wypośrodkowują z tego wartość przedsiębiorstwa. *Promoter* kupuje wszystko i płaci w połowie pieniędzmi, w połowie akcjami przyszłego towarzystwa: do niego następnie należy przez dzienniki, konferencje, wizyty i wszelkie możliwe reklamy puszczać akcje między publiczność i zbierać potrzebne pieniądze. Publiczność snbskrybuje chętnie: akcje są zwykle po 125 franków, czasem nawet i po 25 franków. Każdy kupuje sobie taki bilet na loterję. Jeżeli sukces odpowiada obietnicom, przykład Transwaalu dowodzi, że mogą być dochody olbrzymie; w razie krachu zapisuje się tę drobną kwotę w rubryce strat. Subskrypcja nie angażuje ani nazwiska, ani odpowiedzialności akcjonarjuszów; kompanja jest *limited*, odpowiedzialność jest ograniczoną. Na wypadek bankructwa, wierzyciele nie mogą wymagać od towarzystwa ani grosza, po nad zdeklarowany kapitał.

Przedsiębiorstwami zajmuje się tymczasem armja płatnych, obojętnych oficjalistów, pracująca bez zapału, pod niedbałem kierownictwem zbyt licznego i zbyt kosztownego sztabu jeneralnego, który zasiada w radach administracyjnych, albo zgromadzeniach akcjonarjuszów, rzadko, krótko i tylko po to, by w najgrubszych zarysach poznać sytuację finansową. „Ruchliwość“ angielska straciła przez to duszę i myśl, przeszła w stan mechanicznego marszu, utrzymuje się siłą ciążenia i wytwarza olbrzymią produkcję, która nie może znaleść zbytu i grozi ruiną materjalną całemu narodowi. Nikt już w szerokich ziemiach świata nie chce kupować produktów angielskich o jednostajuych modelach i drogich cenach. Przemysł niemiecki, belgijski, amerykański nowemi wynalazkami i nowemi materjałami wypierają mechaniczne produkcje angielskich *Compagnies limited*. I nie można się temu dziwić: kapitał tych towarzystw, subskrybowany pierwotnie, za który to kapitał miał być prowadzony interes, nie jest w rzeczywistości kapitałem użytecznym, któryby mógł wystarczać na normalne funkcjonowanie przedsiębiorstwa. Promoter i pierwsi akcjonarjusze zapewnili sobie lwią część, a przy sprzedaży akcyj i przy organizowanin przedsiębiorstwa, zaspokojenie ich apetytów kosztowało więcej niż zaspokojenie stron interesowanych. Fabryka przyborów bicyklowych, kupiona za 1000 liwrów (12.000 złr.) została puszczona na akcje za 18.000 liwrów (225.000 złr.). Trzeba więc, aby dochody utrzymywały ten kapitał. To też fabrykuje się bez końca, trzyma się ogromny personal! „Ruchliwość“ angielska chce tylko wielkich przedsiębiorstw; pogardza drobnym przemysłowcem i zaniedbuje go, a przecież tylko drobny przemysłowiec stworzył całą olbrzymią potęgę Birminghamu! Anglicy pozostawiają ze wzruszeniem ramion Niemcom i Amerykanom produkcję drobnostkową, a tymczasem jedynie w ślad za jej powodzeniem idzie powodzenie wielkiej produkcji. Owe loterje przemysłowe pochłaniają wszystkie kapitały angielskie; drobny przemysłowiec tak samo w Birmingham jak w Krakowie, wyciąga na wszystkie strony daremnie z rozpaczą ręce po 1000 złr.; ale niech tylko wielki Lipton z Birmiughamu zażąda dwóch miljonów, natychmiast publiczność rzuci mu ich pod stopy pięćdziesiąt...

Oto nieudolne streszczenie kilku zaledwie stronnic ze studjum Berarda. Niechaj ono służy za przykład dokąd chciał nasz kraj doprowadzić p. Szczepanowski swojemi pomysłami angielskiemi. Fredro pisząc swoją „Cudzoziemczyznę“ nie przeczuwał nawet może, jak istotną wadę naszego narodowego temperamentu kładzie pod bicz swojej satyry. Mamy wielkie współczucie dla człowieka, który tragicznie opłaca swoją fantastyczną cudzoziemczyznę — ale nie możemy żadną miarą przyznać, aby jego upadek i płynąca z niego nauka miała być klęską dla kraju, jakoby go zabiła „małoduszność ogółu, zaufanie pojęć, lenistwo powszechne, rozwielmożniona niezdarność i samolnbstwo“. To jest czysta nieprawda. Karjerze p. Szczepanowskiego towarzyszył raczej barani entuzjazm krajn, pod czarem jego wymowy otwierały się banki i dawały mu w ręce miljony biedaków z zaufaniem wprost karygodnem. Stało się to, co się stać musiało. Tak samo jak p. Szczepanowski runął we Lwowie, tak samo byłby runął i w Sheffield. Ten przemysł, który uprawiał p. Szczepanowski, nie jest niczem innem jak loterją: wiadomą zaś jest rzeczą, że w loterji przegrywa się w zasadzie wszystko, co się ma.

Jedynie w rozwoju i w systematycznem poparciu drobnego przemysłu: jedynie w reformach agrarnych i rozwoju rolnictwa jest przyszłość naszego kraju. Gdyby nafta spółki Odrzywolski, Wolski i Szczepanowski nie wiem jak tryskała w górę, gdyby p. Zima nie sześć, ale szesnaście miljonów jeszcze dał swemu przyjacielowi na dobywanie tej nafty — niezależność materjalna naszego społeczeństwa nie zyskałaby na tem ani grosza. Gromadzenie mijonów w rękach jednostek jest właśnie najsroższą klęską, jaka może spotykać każde społeczeństwo, w którem tak samo nie powinno być ludzi bardzo bogatych, jak nie powinno być ludzi bardzo biednych... Obok sześciu miljonów pożyczonych przez p. Zimę nafciarzom, portfel wekslowy lwowskiej Kasy oszczędności zawiera także liczne weksle drobnych kupców i przemysłowców chrześcijańskich. Wiadomo o tem weksle te nie należą wcale do dubiozów. One jedne stanowią dodatnie *plus* w działalności p. Zimy; one stanowiły jego popularność i zasługę. Jakżeż ten człowiek musi teraz żałować, że nie miał tyle charakteru, aby się oprzeć czarowi słowa przyjaciół, i że owych sześciu straconych dziś miljonów nie rzucił także w drobny galicyjski handel i drobny przemysł.

Oto nauka jaką my wyciągamy z wypadków Zimy i Szczepanowskiego; jesteśmy pewni, że jest to jedyna „należyta nanka“, i że jeżeli kto „fałszywie te wypadki tłomaczy“ to jedynie p. Teofil Merunowicz.

Audax.

Składki. Dla 80-letniej staruszki p. Franciszek Przemykarski z Rauchersdorfu, poczta Ulanów, 50 ct. Karolina S. z Krakowa 1 złr. P. Zehetgruber z Kozienic 1 złr. L. K. z Krakowa 1 złr. Dla nieszczęśliwej matki z trojgiem dzieci A. Wysoczański z Wadowic 1·10 złr. X. X. z M. 3 złr. P. Franciszek Przemykalski z Rauchersdorfu, poczta Ulanów, 50 ct. Karolina S. z Krakowa 1 złr. P. A. z Krakowa 1 złr.

Dwa czapraki czarne, filcowe, w bardzo dobrym stanie, niewiadomego właściciela, znajdują się w biurze bezpieczeństwa publicznego pod Zamkiem.

Syberja.

VII. Od tych dróg, szczególniej od wielkiego traktu syberyjskiego, rozchodzą się w różnych punktach mniej znaczenia mające trakty, po których również odbywa się dowóz towarów. Utrzymywanie tych małych traktów pozostawia bardzo wiele do życzenia i skutkiem tego nie są one ważne jako środki komunikacyjne. Jedynie dwie drogi, wiodące z Syberji Zachodniej przez Ałtaj do Mongolji, mają pewne znaczenie, mianowicie: trakt Czujski, idący z Bijska przez dolinę Czuj do Kobdo i Uljassutai. Na długości 336 kilom. od Bijska do Augudai jest trakt ten dosyć dobry, w dalszym jednakże ciągu na długości 235 kilom. aż do Koszagaczu nadaje się tylko dla zwierząt jucznych. Pomimo to tworzy on główną drogę handlową pomiędzy Syberją Zachodnią a Mongolją. Inna droga, „trakt buchtarmiński“, zdąża z okręgu Semipałatyńskiego przez stanicę Buchtarmińską, Ułan-Dabę i Chongo do Kobdo i jest na długości 400 kilom. od Ust-Kamieniogorska do Urylska przydatny dla wozów: później jednakże staje się tylko wąską ścieżką.

Że sieć dróg, tak bardzo dzisiaj na ogromnej przestrzeni Syberji niedostatecznych, po otwarciu wielkiej kolei syberyjskiej rozwinie się bardzo, nie ulega żadnej wątpliwości.

Przypatrzywszy się w ten sposób acz pobieżnie krajowi i warunkom ekonomicznym i geograficznym kraju, możemy teraz również w krótkości przyjrzeć się samej kolei syberyjskiej a mianowicie jej genezie, i ocenić jej doniosłość na przyszłość, jej znaczenie dla kultury ziem syberyjskich itd.

Pierwszy wystąpił z projektem wybudowania kolei żelaznej na Syberji hr. Murawiew Amurski. Było to w r. 1857. Kolej ta miała biedz od zatoki De Castri do Sofijska nad Amurem. W tym samym czasie pewien Anglik zaproponował budowę kolei konnej z Niżnego Nowogrodu przez Kazań i Perm do jednego z portów syberyjskich na brzegu Oceanu Spokojnego. W kilka lat później pewien Amerykanin prosił o pozwolenie zawiązania towarzystwa akcyjnego celem wybudowania kolei z Irkucka do Czyty. Atoli wszystkie te projekty spełzły na niczem. Ostatni głównie z tego powodu, że przedsiębiorcy zbyt rozległych żądali dla siebie przywilejów. Od tego czasu różne powstawały plany i projekty, jako to: Sofronowa, z Saratowa przez stepy kirgiskie, Semipałatyńsk, Minusińsk do Amuru, projekt firmy Kokorow i Sp. (1862) na połączenie koleją dorzecza Wołgi z Obem, wreszcie plan pułkownika Bogdanowicza, który wysłany w roku 1866 do gubernji Wiatskiej dla zaradzenia szerzącemu się tam głodowi, złożył w Petersburgu następujący raport: „Usunąwszy wszelkie trudności na razie, dochodzę do wniosku, że jedynym pewnym środkiem zapobieżenia w przyszłości głodowi w okręgu Uralskim będzie budowa kolei żelaznej z gubernij zewnętrznych do Ekaterinburga i w następstwie do Tiumenia. Linja taka, którą w dalszym ciągu należałoby posunąć przez Syberję do granicy chińskiej, miałaby wielkie znaczenie zarówno pod względem strategicznym, jak i ze względu na międzynarodowe stosunki handlowe“.

Po otrzymaniu tego raportu rząd rosyjski polecił Bogdanowiczowi podjęcie odpowiednich badań w celu budowy kolei. W roku 1875 komitet ministrów rozważywszy różne projekty dróg żelaznych syberyjskich, przyszedł do przekonania, że linja kolejowa w kierunku Niżnego Nowogrodu, przez Kazań, Ekaterynburg, Kamyszłów, do Tiumenia byłaby najodpowiedniejszą. Przy końcu 1890 r. prowadziły już trzy linje kolejowe ku wschodowi: kolej Uralska z Tiumeniem jako punktem końcowym, Samarsko-Złotouska, i Samarsko-Orenburska. W dniu 29. marca 1892 wyszedł reskrypt carski, postanawiający stanowczo budowę wielkiej kolei syberyjskiej. Jeszcze w tym samym roku rozpoczęto szczegółowe badanie nad linją kolejową ze wschodu ku zachodowi i wkrótce zdobyto pewną podstawę do planów i obliczeń.

Kolej, co do czasu budowy miała być podzieloną na oddziały i tak: najpierw miała być wybudowaną linja zachodnia od Czelabińska do Obu (1.417 klm.), kolej środkowo-syberyjska od Obu do Irkucka (1.879 klm.), linja Władywostok-Grafskaja kolei Ussuryjskiej, oraz miano rozpocząć budowę kolei z Ekaterynburgu do Czelabińska. Później miano budować linję Grafskaja-Chabarowsk, (370 klm.), linję Mysowska-Strieteńsk (1.077 klm). Nakoniec zostawiono kolej okrążającą Bajkał (312 klm.) oraz linję od Strieteńska do Chabarowska (2.010 klm.). Do wykończenia całej kolei naznaczono termin do roku 1898.

Przyjrzeć się teraz wypada stanowi robót wielkiej kolei syberyjskiej, o ile została już wykonaną, a o ile jest jeszcze w projekcie.

Z Czelabińska prowadzi kolej w kierunku wschodnim przez Kurhan i Petropawłowsk do Omska i odbiega o tyle tylko od linji prostej, o ile zmuszoną jest okrążyć głębokie jary i jeziora srożące rozlewem.

KRONIKA.

Kraków, 18 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Symeona i Konstancji, panny; jutro Niedziela Wstępna Wielk. Postu, Konrada, wyznawcy i Mansweta, biskupa: pojutrze Leona, Papieża i Zenobjusza.

Jutro w kościele Bożego Ciała nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice trzeciewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 45, zachód przypada o godzinie 5 minut 2, długość dnia godzin 10 minut 17.

Stan powietrza. Dnia 18-go lutego o godzinie 7 rano barometr 749.8, termometr + 2 C., wilgotność 90%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

„Obywatele“ kraju.

Polska potrzebuje wstrzemięźliwości od wódki i żydów.
Ks. W. Kalinka.

Żydowski dorobek z ubiegłych dwóch tygodni wynosi **6 bankructw** oraz według sumy licytowanych nieruchomości kwotę **116.072 złr.**, co razem z sumą za czas od listopada 1898 do dzisiaj przedstawia cyfrę **414.347 złr. 94 ct.**

I. „Obywatele“ którzy bankrutują:

Emanuel Frey w Podgórzu. Passywa wynoszą 70.000 złr. Zięć Freya, Reich, skład korków w Krakowie. Passywa przeszło 20.000 złr.; Jozue Landau w Krakowie, Simon Alster w Baligrodzie, Josel Blitz w Podgórzu, Dawid Meller we Lwowie.

II. „Obywatele“ którzy licytują:

Aron Hochhauser licytuje 17 lutego w Muszynie realność w Żegiestowie masy spadkowej Jana Majerczaka. Cena szacunkowa 215 złr.

Benjamin Geller licytuje w Brzezinie (S. p. Oświęcim) realności włościańskie dnia 28 lutego. Cena szacunkowa 2805 złr.

Jakób Schertz licytuje dnia 28 marca w sądzie w Brzozowie realności Marji Buczek. Cena szacunkowa 229 złr.

Salomon Brüll w Makowie licytuje dnia 15 marca realności włośc. oszacowane na 334 złr.

Chancia Weiser w Kutach licytuje 17 lutego realność Nicefora Krasija. Cena oszacowania 200 złr.

Mortko Rubenfeld licytuje dnia 8 lutego realność włościańską w Dydni (S. p. Brzozów). Cena szacunkowa 341 złr. 50 ct.

Szaja Gutter w Krakowie licytuje d. 17 b. m. realność Marji Kantorowej. Cena szac. 8850 złr.

Chaim Strober, kupiec w Jazłowcu, licytuje dnia 27 b. m. realność włość. oszacowaną na 120 złr.

Chaja Gold w Ottynji sprzedaje na licytacji 27 b. m. realność oszacowaną na 375 złr.

Naftali Lautner licytuje 1 marca b. r. realność włość w S. p. w Podbużu. Cena oszac. 295 złr.

Dawid Mürnberg licytuje w sądzie w Buczaczu 24 b. m. nieruchomość w Nowosiółce położoną, oszacowaną na 2495 złr.

Jakób Szapira licytuje w Mielnicy d. 27 b. m. realność oszacowaną na 330 złr.

Peretz Gross w Buczaczu licytuje dnia 20 b. m. połowę realności w Buczaczu oszacowaną na 724 złr.

Hirsch Schönberg w Krakowie licytuje 20 b. m. realność włośc. w Pisarach (S. p. Krzeszowice). Cena szac. 165 złr.

Noach Altman licytuje 24 lutego w Zabłotowie realność oszacowaną na 715 złr.

Róża Winkler w Podgórzu licytuje dnia 7 marca sześć realności masy spadkowej Jana Wolnego w Ludwinowie. Cena szacunkowa łączna 11.396 złr. Zacna obywatelka!

Berisch Gruber licytuje w Sokalu 6 marca realność chłopską oszacowaną na 678 złr.

Herman Goldberger z Radłowa licytuje w Brzesku realność chłopską oszacowaną na 380 złr.

Samuel Münz licytuje dnia 7 marca w sądzie w Dąbrowy realność chłopską oszacowaną na 1158 złr.

Rebeka Wachtel przez dra Lachsa w Krakowie licytuje dnia 9 marca ruchomość Zotji Matlińskiej. Cena szacunkowa 7260 złr.

Chańcia Friedberg w Tyśmienicy licytuje dnia 9 marca realność chłopską oszacowaną na 450 złr.

Dawid Glückman w Żabnie licytuje dnia 8 marca realność włościańską oszacowaną na 485 złr.

Chaskel Osterer w Śniatynie licytuje 8-go marca 1899 realność chłopską na 150 złr.

Chaskel Monderer licytuje w Wadowicach dnia 10 marca realności włościańskie oszacowane na 675 złr.

Mojżesz Begleiter licytuje 10 marca w sądzie w Podbużu realność chłopską oszacowaną na 385 złr.

Alter Kurz licytuje w Kałuszu dnia 7 marca realność wraz z chatą, studnią i stodołą, własność Andryja Lucana, oszacowaną na 234 złr.

Pinkas Blatt w Krakowie przez dra Seinfelda licytuje dnia 10 marca realność Banasiów oszacowaną na 59.325 złr.

Mojżesz Klüger w Skolem licytuje dnia 8 marca realności oszacowane na 1200 złr.

Jakób Rosner licytuje dnia 6 marca w Dobczycach realność chłopską oszacowaną na 1997 złr.

Wolf Kleiner licytuje dnia 9 marca w Dobczycach realność włościjańską oszacowaną na 902 złr.

Juda Bleiweis licytuje 10 marca w Kosowie realności chłopskie oszacowane na 540 złr.

Salomon Auerbach w Tyśmienicy licytuje d. 9-go marca realność małoletnich Szatarskich oszacowan na 116 złr.

Nussim Gutherz w Śniatynie licytuje 9-go marca realność spadkobierców Wołoszczuka, oszacowaną na 833 złr.

Mojżesz Jaget jako cesjonarjusz Gal. Zakładu kredytowego, licytuje dnia 28-go bm. realność chłopską, oszacowaną na sumę 652 złr. Licytacja odbędzie się w s. p. w Chodorowie.

Samuel Juran licytuje dnia 13 marca w sądzie w Sołotwinie realność, oszacowaną na 450 złr.

Breindla Rubinstein przez adwokata Chajesa licytuje dnia 17 bm. realność chrześcijańską, oszacowaną na 600 złr.

Cheim Hersch Rose licytuje dnia 13-go marca w sądzie w Brzeżanach realność, oszacowaną na 602 złr.

Salomon Preker licytuje dnia 21 bm. w Dębicy realność, oszacowaną na 386 złr. 50 ct.

Rubin Zügman w Sokalu licytuje dnia 13 marca br. realność chłopską, oszacowaną na 523 złr.

Juda Salomon w Tarnowie zlicytował dnia 15 lutego realność, oszacowaną na 710 złr.

Salomon Kräminer licytuje dnia 16 marca w Sokalu realność, oszacowaną na 2378 złr.

Tauba Gärtner w Tarnowie licytuje 22 lutego realność, oszacowaną na 4064 złr.

III. „Różne obiwatele“.

Piszą nam z Kolbuszowej: „Przed paru laty przybyli w nasze strony dwaj żydkowie Alte Sturm i M. Jam, którzy trudnią się eksportem galicyjskich robotników do Prus, pierwszy za koncesją, drugi pokątnie. Ci panowie wyjeżdżają co roku do Prus i zawierają tam kontrakty o dostawę robotników za opłatą po 12—18 złr. miesięcznie „od sztuki“. W styczniu i lutym, kiedy po wsiach grasuje przednowek, pożyczają po kilka guldenów chłopom bez procentu, jednak zobowiązują ich do roboty do Prus za miesięcznem wynagrodzeniem po 6—8 złr. miesięcznie. Odbierają przytem od nich książki służbowe „na zastaw“. W ten sposób zarabiają na każdym człowieku — robotniku po 8 złr. miesięcznie co wynosi na 8 miesięcy 64 złr. a przy 500 robotnikach 34.000 złr. nie licząc prowizji pobieranej od głowy. Takich żydowskich spekulantów jest więcej w Galicji którzy rocznie wysyłają około 30.000 robotników do Rumunji, Prus, Rosji. Alte Sturm i M. Jam, nie mając już w Kolbuszowskiem pola do wyzysku bo chłopi zmądrzeli, wybrali się na świeży połów w gorlickie, jasielskie, mieleckie, grybowskie, pilzneńskie i t. d. Ostrzegamy wszystkich przed tymi ptaszkami. Dlaczego takich panów nie „konfiskują“ c. k. władze?

Wszystkich pp. urzędników biorących na kredyt towary u p. Hazenlaufa w Bochni przestrzegamy że p. Harenlauf chcąc poszczycić się swoją klientelą, pokazuje tę książkę kupującym i czyta nazwiska swoich wierzycieli. Może niejeden z panów kredytujących u żyda namyśli się, i przestanie popierać na przyszłość Hazenlaufa.

Jest w Węglówce pod Krosnem żydek Berek Silbermann, któremu zdarzył się raz dość częsty zresztą w jego życiu przypadek, że sprzedawał mięso ze zdechłego cielęcia. Wskutek doniesienia żandarmerii sąd w Krośnie wsadził Berka do kozy, ale przy rozprawie apelacyjnej Berek powołał świadka, który zeznał, że to ciele wcale nie zdechło tylko zostało „dorznięte“. Jest temu już półtora roku. Świadek ów ma widocznie dobrą pamięć. W każdym razie ostrożnie z cielęciną od Berka z Węglówki.

Przed dwoma laty władze wojskowe przemyskie oddały budowę koszar w Zborowie spółce złożonej z pp. Jeruchem Birnbauma, Wolfa Aptera i p. Stryjeńskiego. Kosztorys wynosił 300.000 złr. Wkrótce po zaczęciu budowy wycofał się p. Stryjeński za odstępne w kwocie 20.000 złr. Żydkowie zarobili na tym interesie 100.000 złr. Niezły interes — no i „nasi“ zarobili!

Chaim Szymon Grünspann handlarz bawełny i towarów bawełnianych, zastępca członka komisji do wymiaru podatku zarobkowego(!!) podczas 20-letniego swego pobytu w Andrychowie sprze-

dał na licytacji 24 zagród włościańskich, zrujnowawszy w ten sposób tyluż chłopów. Potwierdzi to adwokat Malec z Andrychowa, który był zastępcą prawnym Chaima.

W aresztach sądu w Andrychowie odsiaduje karę trzechmiesięcznego aresztu żydek andrychowski Leon Mittler, „cudowny lekarz“, „stary cyrulik“, jak go zowią powszechnie w tutejszej okolicy. Leczy on pokątnie wieśniaków, sprzedaje lekarstwa za bajecznie wysokie ceny! Szkoda że prokuratorja i żandarmerja nie czuwały nad nim dawniej, a dowiedziałaby się sprawiedliwość, że pobierał od wieśniaków nawet po 12%! Prokurator wadowicki nie wiedział o tem.... Chłopaków z Sułkowic aresztowano i karano za to jedynie, iż żydkowi przygrywali wieczorami!

W więzieniu sądowem w Łańcucie odpoczywa na laurach Salomon Jassem, „kupiec od weksli“, i to całkiem niewinnie. Całą winą jego jest, że chciał do spółki z innym żydkiem, właścicielem sklepu korzennego, zarobić na bankructwie parę tysięcy złr. a wierzycielom dać odczepnego 1%. Jakiś goj doniósł o całej sprawie do sądu i geszeft się nie udał.

Przestrzegamy przed kręcącym się po Galicji agentem Schülajem „od firmy“ Gebrüder Apfel Wien, handlującym obrazami, który wciska ludziom przemocą różne bazgry i każe sobie przepłacać robiąc przytem różne manipulacje.

Berko Scheiner z Daszówki (o. p. Ustrzyki) skazany został w Sanoku za lichwę na 3 tygodnie więzienia, 80 złr. grzywny i zwrot 140 złr. poszkodowanym. Aj waj!

Przy budowie kolei Przeworsk-Rozwadów prowadzonej przez p. Leona Sarwasza, węgierskiego żyda — pełnomocnika firmy M. Polaczek i Dobiński rozdano wszystkie roboty i dostawy — żydom. Wystarczy wymienić nazwiska przedsiębiorców robót ziemnych: Sternberg, Neiger, Kerngut, Schiffer, Friedenthal, Lipniker, Gruder, Parkes!! Cierpliwe to społeczeństwo które pozwala się tak rozbijać na własnych śmieciach węgierskim żydom. Prócz tego żyd Sarwasz wydalił rysownika jedynego katolika w personalu kancelarji i już miał „cybucha“ na jego miejsce.

W Pięciokościołach na Węgrzech żydowska firma Engla i Synów od lat fałszowała wina, a kiedy się miljonów dorobiła, odkryto fałszerstwa, i skazano firmę na małoznaczącą karę — ona zaś w odpowiedzi na takie prześladowanie ze strony władz, zlikwidowała swoje rachunki i zamknęła... fabrykę fałszywych win. Tymczasem ktoś podał ministrowi rolnictwa, Darany' iemu do wiadomości, że w Peszcie 187 restauratorów handluje i sprzedaje od szeregu lat tylko fałszywe, fabrykowane wina, pod okiem władz, a na szkodę konsumentów. Śledztwo i rewizje są właśnie w toku.

Urzędowa *Gazeta lwowska* donosi: W gminie Białogłowy w pow. żółkiewskim, zachorowało dnia 6 b. m. pięcioro dzieci Tymka Morawskiego po spożyciu cukierków, sprzedanych im w Białogłowach przez nieznajomego żyda, pochodzącego z Załoziec, trudniącego się zakupnem drobiu i jaj po wsiach. Do soboty 11 b. m. zmarło czworo z tych dzieci a piąte jest ciężko chore. Dwie sekcje policyjne stwierdziły jako przyczynę śmierci ostry nieżyt żołądkowo-kiszkowy, wywołany prawdopodobnie zatruciem arszenikiem. O wypadku tym zawiadomiło starostwo prokuratorję państwa, a równocześnie zarządzono poszukiwania za tajemniczym żydem.

Maks Ehrlich który niedawno temu zbankrutował we Lwowie, skrzywdziwszy swych wierzycieli na 20.000 złr. został skazany nie za oszustwo, tylko za lekkomyślną krydę na 14 dni aresztu.

W Buczaczu w głównej agencji Krak. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń pod sztandarem św. Florjana — jest pisarzem żyd. Czyż już brak Chrześcijan Polaków i Rusinów?

Wieczór ogólno-słowiański. Pobratymcy nasi Czesi, zamieszkali w Krakowie, przed niedawnym czasem podnieśli piękną myśl urządzenia uroczystego wieczoru ogólno-słowiańskiego, poświęconego pamięci nieśmiertelnej sławy wspólnego wieszcza naszego Adama. Obecnie projekt ten postąpił znacznie naprzód. We czwartek dnia 16 b. m. ścisły komitet, który się zawiązał w tym celu, odbył już pierwsze swoje posiedzenie, a na niem postanowiono, że wspomniany wieczór, ku czci Mickiewicza, odbędzie się w pierwszych dniach marca b. r. Następnie ułożono bardzo urozmaicony program, na wykonanie którego złożą się najwybitniejsze siły artystyczno-literackiego świata czeskiego, ruskiego i polskiego. Najbliższe posiedzenie komitetu ogólnego odbędzie się we wtorek dnia 21 b. m. o godzinie 8-ej wieczorem w lokalu „Czeskiej Besedy“. Bliższe szczegóły programu podamy wkrótce.

Loterja na dochód ubogich pozostających pod opieką Tow. Dobroczynności odbędzie się, jak wiadomo, jutro w niedzielę w nowej sali Grand Hotelu. Przypominamy to wszystkim, którzy zechcą wziąć udział w tem szlachetnem a zarazem korzystnem probowaniu swojego szczęścia ku szczęściu biednych. Początek loterji o godz. 3 popołudniu. Wstęp 30 ct. Podwieczorek bezpłatny. Bilet loteryjny 20 ct. Każdy piąty los wygrywa.

Komisja teatralna pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina, obradowała w piątek nad zmianą warunków kontraktu, zawrzeć się mającego z przyszłym dyrektorem teatru miejskiego.

Komisja wodociągowa odbyła w piątek posiedzenie w sprawie finansowej.

Ruch muzyczny. Wspomniana przez nas kilkakrotnie pianistka oraz kompozytorka francuska Cecylja Chaminade, którą publiczność krakowska usłyszy po raz pierwszy w zapowiedzianym dnia 24 b. m. koncercie „Lutni“, urodziła się w Paryżu i tutaj też otrzymała wykształcenie muzyczne, dzięki kierunkowi nadanemu jej przez znakomitych mistrzów francuskich jak: Le Couppey, Savart, Marsyck i Godard. Mając zaledwie lat 8 zwraca kompozycjami religijnemi uwagę Bizeta, który jej przepowiada świetną przyszłość. Również Ambroży Thomas obecny na pierwszym jej koncercie, nie mogąc się oprzeć zdumieniu, wyraża je w słowach: „Ce n'est pas une femme qui compose, c'est un compositeur“. Wśród wielkiej ilości dzieł skomponowanych przez C. Chaminade wymienić należy: „Les Amazones“, symfonję liryczną na chóry i orkiestrę, operę komiczną „La Sévillane“, balet „Callirhoe“, wreszcie cały szereg utworów na orkiestrę, fortepian i do śpiewu.

Nakładem firmy Gebethner i Sp. opuści wkrótce prasę Katalog pieśni polskich, wydanych od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy.

Warszawskie Towarzystwo muzyczne zamknęło rok ubiegły czystym zyskiem w kwocie około 1400 r. Pomyślnemu temu stanowi odpowiada również wyborna postawa Towarzystwa pod względem artystycznym.

Po tryumfalnym pochodzie przez Włochy oratorjum ks. Perosi'ego „Wskrzeszenie Łazarza“, wykonane ono zostanie obecnie prawie we wszystkich centrach artystycznych Europy. Równocześnie w Ameryce zawiązał się komitet, celem zaprodukowania dzieła odznaczonego szczególnem uznaniem Ojca św. W Warszawie „Wskrzeszenie“ wykonane będzie w teatrze wielkim przy współudziale wybitnych sił teatralnych i amatorskich.

Pierwsze fatalne skutki. *Dziennik polski* zamieszcza sensacyjny artykuł zwracający uwagę na agitację szerzoną w naszym kraju, agitację, która może przynieść nieobliczalne szkody naszemu społeczeństwu i kościołowi, a między lud wprowadzi takie rozdwojenie religijne, jakie niestety dziś panuje wśród Polaków w Ameryce. Jacyś agitatorowie snują się po wsiach i miasteczkach, rozwijając energiczną agitację przeciw celibatowi księży rzymsko-katolickich. W niektórych okolicach zbierają już podpisy na petycję, która ma być wniesiona do Sejmu i Rady państwa i ma domagać się ustawy pozwalającej się żenić księżom. Socjaliści i ludowcy mają ten ruch popierać.

Agitację popierają najgorliwiej Rusini, ponieważ obawiają się, iż w cerkwi ruskiej zapanować może celibat. Oczekiwana nominacja zakonnika, Bazyljanina, ks. Szeptyckiego, biskupem stanisławowskim, zamianowanie ks. Filasa prefektem seminarjum duchownego ruskiego, wpływ, jaki OO. Jezuici wywierają na duchowieństwo ruskie za pośrednictwem zakonu bazyljańskiego, którego ster znajduje się w ich ręku, napawa Rusinów obawą, iż na naczelnych posterunkach konsystorzy biskupich grec. katol. zapanuje dążność do popierania celibatu, wskutek czego alumni, chcący w przyszłości zająć wybitniejsze stanowisko wśród duchowieństwa, nie będą się żenili. Aby więc temu przeszkodzić, Rusini popierają agitację przeciwko celibatowi księży rz. kat., gdyż sądzą, że jeżeli tu uda się celibat zniesić, lub silny przeciw niemu ruch rozwinąć, to wówczas i naczelnicy cerkwi unickiej nie będą wywierali swego zamierzonego rzekomo nacisku na bezżenność księży ruskich.

Zabawa dla dzieci w „Sokole“ odbędzie się w niedzielę, jak zwykle, o godz. 3-ej popoł. z urozmaiconym programem. W czasie zabaw i gier przygrywać będzie orkiestra sokola.

Wykład popularny. Jutro t. j. w niedzielę 19 b. m. odbędzie się o godz. 3 po południu w sali byłego gimnazjum św. Anny bezpłatny wykład popularny, w którym p. L. Glatman przedstawi słuchaczom historyczne tło najnowszej swej powieści historycznej z czasów Zygmunta III p. t. „Gabor Batory, pretendent do korony polskiej“.

O jedną kuropatwę. Jednemu z naszych Nemrodów, poważnemu obywatelowi naszego miasta, zdarzyło się polować w tym sezonie na znanym mu terenie, gdzie miał umowę z dzierżawcą. Nie wiedząc o tem, że ów dzierżawca już nie istnieje, poszedł nasz obywatel zwykłym trybem na polowanie i zaszedł na ów znany mu teren, nie przeczuwając, że przez to narazi się na odpowiedzialność. Los sprzyjał myśliwcowi, zerwały się dwie kuropatwy, z których jedną ubił. Po wystrzale dopiero pojawili się ludzie, którzy przestrzegli myśliwca, że tu jest polowanie dworskie, i może być za to odpowiedzialny. Chcąc załagodzić sprawę, jako człowiek uprzejmy, udał się do właściciela owego terenu, wytłomaczył mu, że strzelał w nieświadomości i przeprosił go. Nadto zapłacił kilka guldenów świadkom i wynagrodził zastępcę prawnego, a nadto ubitą kuropatwę pozostawił w ręku właściciela, przekonany, że po tych formalnościach rzecz załatwiona.

Po pewnym czasie ku nie małemu zdziwieniu otrzymuje wezwanie do sądu powiatowego, oskarżony o przekroczenie kłusownictwa. Sąd powiatowy po przeprowadzonej rozprawie i przesłuchaniu obwinionego uwolnił go oczywiście od oskarżenia. Niezadowolony tym wyrokiem obywatel ziemski czy też jego doradca prawny, założył rekurs przeciw temu wyrokowi, i w piątek sprawa o jedną kuropatwę toczyła się przed trybunałem apelacyjnym w tutejszym sądzie karnym, pod przewodnictwem radcy Osadzińskiego. Trybunał zatwierdził wyrok pierwszej instancji i rzekomego kłusownika uwolnił od odpowiedzialności. Czy i ten wyrok wystarczy owemu obywatelowi, nie wiadomo? Może ta sprawa o jedną kuropatwę pojawi się jeszcze w sądzie wyższym. I dziwić się, że nasze sądy są przeciążone nawałem spraw, jeżeli nawet o jedną małą kuropatwę, rozstrzygać muszą aż dwie instancje!

Zwiastun wiosny. W handlu A. Hawełki oglądać można żywego chrabąszcza, znalezionego przez p. St. Ropskiego.

Samobójstwo żołnierza. W piątek w magazynie szpitala wojskowego na Wawelu, znaleziono zwłoki zabitego Blobnitzera, feldwebla oddziału sanitarnego. Blobnitzer w obawie przed odpowiedzialnością za przekroczenie wojskowe, we czwartek wszedł do magazynu niepostrzeżenie i tam wystrzałem z karabinu odebrał sobie życie.

Hr. Starzeński — honorowym obywatelem. Z Podgórza piszą do nas: Na pisemne żądanie 28 radców miejskich odbyło się w dniu 16 b. m. posiedzenie Rady miejskiej pod przewodnictwem burmistrza, na którem powzięto następującej treści uchwałę: „W historji rozwoju miasta Podgórza doniosłym bez wątpienia jest i na przyszłość pozostanie fakt otwarcia w roku 1896 starostwa w Podgórzu. Odtąd bowiem, pomijając już dodatnie strony i korzyści, wynikające z tego dla miasta i jego mieszkańców, stało się Podgórze miastem powiatowem i siedzibą władzy rządowej, zyskując tem samem na znaczeniu w hierarchji miast. Fakt ten należałoby upamiętnić tembardziej, że pierwszym reprezentantem władzy rządowej jest mąż, który całą swą uwagę poświęca sprawom i interesom miasta, który współdziała gorliwie w każdym kierunku naprawy stosunków zdrowotnych, który w ogóle zawsze i wszędzie skutecznie popiera każdą akcję, dobro miasta na celu mającą. Ta dotychczasowa działalność starosty podgórskiego wskazuje, iż czuje on się na swem stanowisku nietylko reprezentantem władzy, lecz także gorliwym obywatelem tego miasta, któremu całą swą dobrą wolę i zdolności poświęca.

„Z tych powodów i w uznaniu zasług nadaje rada miejska Jaśnie Wielmożnemu Edwardowi hr. Starzeńskiemu, staroście w Podgórzu, obywatelstwo honorowe i upoważnia deputację z grona swego, do której przeznacza burmistrza i trzech przez niego dobrać się mających członków rady, aby dyplom honorowy temuż staroście wręczyła“. To niespodziewane i zadziwiające honorowe obywatelstwo jest jak dotąd jedynym skutkiem polityczne akcji p. Ignacego Daszyńskiego. Niejeden młody starosta pocznie odtąd wzdychać, aby przecie na niego choć raz napadł p. Daszyński!

Ze Lwowa korespondent nasz *(Zet)* d. 17 b. m. pisze: Roznoszono wiadomości o złożeniu miljona złr. przez ks. Eustachego Sanguszkę w tutejszej Kasie Oszczędności. Wiadomość ta okazała się o tyle mylna, że ks. Sanguszko miał, czy ma jeszcze ten zamiar, ale się do tego czasu nie zdecydował. Zamiar swój zakomunikował niektórym tutejszym osobom, gdy przybył do Lwowa i stąd powstała pogłoska. Dowiaduję się, że jeśli wogóle książę zamiar ten dojr wadzi do skutku, to dopiero wtedy, gdy Sejm nad sprawą Kasy Oszczędności przeprowadzi dyskusję i poweźmie w tym kierunku stanowczą uchwałę.

Wiadomość, która się dostała i do Krakowa, że p. Mora Korytowski ustępuje ze stanowiska wiceprezydenta kraj. Izby skarbu, jak się dowiaduję z autentycznego źródła, nie jest prawdziwą. P. Korytowski, przynajmniej w tym czasie, nie ma zamiaru porzucać swego urzędu.

W miarę, jak się zbliża termin wyborów do Rady miejskiej, naznaczony na dzień 28 b. m., ruch wyborczy poczyna się ożywiać w mieście. Mówią też coraz głośniej, że prezydentura dra Małachowskiego jest zachwiana i że głównie do tego przyczynia się sprawa syndykatu przy Kasie Oszczędności, który spoczywał i spoczywa jeszcze w rękach p. Małachowskiego.

W ostatniej chwili, w pewnych sferach utrzymują,

że jakkolwiek znana sprawa ks. Stojałowskiego, przeciw redaktorowi p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, naznaczona jest na 2 marca, z powołaniem świadków: ks. Adama Sapiehy i hr. Kazimierza Badeniego, są jednak usiłowania, jak to powiadają „von oben“, aby rozprawa nie przyszła do skutku, a przynajmniej, aby odroczoną została na czas późniejszy.

Na żądanie prokuratorji państwa rozpoczęte zostało śledztwo karne w sprawie pożyczki w Kasie Oszczędności, jaką zaciągnął buchalter Kasy Wędrychowski. Śledztwo prowadzi radca Miłaszewski.

Związek pow. kas dla chorych. X zwyczajne zgromadzenie delegatów związku powiat. kas dla chorych Galicji i Bukowiny odbędzie się dnia 19 marca b. r. o godzinie 10 przed południem w sali obrad zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, ul. Brajerowska 16, z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie posiedzenia; 2) odczytanie protokołu IX zgromadzenia; 3) sprawozdanie za rok 1897; 4) oznaczenie wysokości wkładki związkowej na rok bieżący; 5) sprawozdanie ze stanu sprawy funduszu pensyjnego dla funkcjonarjuszów pow. kas dla chorych; 6) wnioski kas związkowych.

O p. Szczepanowskim podaje następujących kilka uwag charakterystycznych jedno z pism wiedeńskich: „Los teraźniejszy p. Szczepanowskiego wywołuje wspomnienia owej wielkiej roli, jaką on niegdyś odgrywał w Radzie państwa. Był on, jak wiadomo, jeneralnym referentem budżetu austrjackiego, a w sprawozdaniach swoich, tudzież w grupowaniu cyfr, okazywał zawsze jak najdalej idący optymizm. Wychowany w szkole angielskiej, przyswoił on sobie talent grupowania cyfr w sposób interesujący, jakkolwiek w swoich statystycznych kombinacjach często oddalał się od bezpiecznego gruntu realnego, wychodził nietylko po za prawdę, ale i po za prawdopodobieństwo. Przedsiębiorstwa przemysłowe przerywały często jego działalność parlamentarną i zdarzało się nieraz, że debata nad jakąś sprawą opóźniła się dla tego tylko, że p. Szczepanowski nie dostarczył na czas referatu. Jakkolwiek p. Szczepanowski zawsze grzeszył optymizmem, to jednak jego wykształcenie ekonomiczne sięgało tak daleko, iż mógł pojąć, jak niebezpieczną rzeczą jest brać pieniądze oszczędzone przez tysiące ludzi na tak ryzykowne przedsiębiorstwa i nie mógł łudzić się co do tego, że Kasa oszczędności, dając jemu i jego spólnikom przeszło pięć miljonów na takie cele, popełniła czyn trudny do usprawiedliwienia“.

Ślub. W Wieliczce odbył się ślub p. Jana Armółowicza, likwidatora Banku krajowego z p. Ksawerą Paszkowską, wdową po ś. p. drze Stanisławie Paszkowskim.

W sobotę dnia 11 b. m. odbył się w kościele parafjalnym w Dobrzechowie ślub p. Jana Kiernickiego, syna ś. p. Henryka i Anieli z baronów Niemyskich Kiernickich z panną Janiną Szulc. Obrządku ślubnego dopełnił ks. prałat Fischer, poseł do Rady państwa, w asystencji pięciu duchownych, poczem wymownemi słowy przedstawił młodej parze czekające ją obowiązki, serdecznem życzeniem i błogosławieństwem zamykając podniosłe przemówienie. Mimo spóźnionej pory, bo 7 godziny wieczór, kościół był literalnie przepełniony wieśniakami, którzy w ten sposób chcieli okazać sympatję swą panu młodemu, szczerze od blisko 12 lat pośród nich pracującemu. Banderja młodych i dziarskich wieśniaków na przystrojonych we wstążki koniach odprowadziła z muzyką, przy świetle pochodni i płonących beczek ze smołą, orszak weselny do domu rodziców panny młodej, mieszkających w sąsiedniej wsi Markuszowej, którzy ucztą weselną ze staropolską gościnnością podejmowali życzliwych sąsiadów, przyjaciół i krewnych.

Panna Łucja Faure. Córkę świeżo zmarłego prezydenta Francji, już kilkakrotnie mylnie swatano to z p. Hanotaux, to z p. Dechanelem, prezesem Izby deputowanych. W rzeczywistości jest ona zaręczona z p. Jerzym Chiris, radcą z departamentu Saint-Auban. Ojciec narzeczonego jest senatorem i bogatym przemysłowcem. Narzeczona znana jest z uczoności.

Docent-socjalista. Przeciwko docentowi prywatnemu fizjologji w Berlinie, drowi Leonowi Aronsowi, oczywiści żydowi, władze wdziały się zmuszone wytoczyć śledztwo dyscyplinarne, za jego socjalno-demokratyczne skłonności. Wiadomość ta wygląda dosyć zabawnie w Krakowie. Że na przykład między żyda mi, a cebulą istnieje pewne powinowactwo, o tem powszechnie było wiadomo: dla czego jednak uniwersytecka katedra fizjologji ma pozostawać stale w związku z socjalno-demokratycznemi skłonnościami?

Były policmajster moskiewski, pułkownik Własowskij, zmarł w Petersburgu. Własowskij popadł w niełaskę po katastrofie na polu Chodyńskiem, podczas koronacyjnych uroczystości; urzędował on też w Warszawie, gdzie był nielubianym. Będąc pomocnikiem oberpolicmajstra Buturlina, przyczynił się mocno swym nietaktem i wyzywającem zachowaniem się wobec studentów do rozdmuchania zaburzeń uniwersyteckich, jakie nastąpiły po wypoliczkowaniu Apuchtina przez studenta-Rosjanina Żukowskiego.

Bal bez mężczyzn. Co roku od lat kilku Stowarzyszenie malarek w Monachium urządza wieczór taneczny bez współudziału mężczyzn; w tym roku wieczór przybrał postać dużego balu, świecącego jednak i tym razem nieobecnością panów stworzenia. Bawiono się pomimo to ochoczo. Damy urządziły festyn holenderski, z pochodami, zabawami ludowemi, tańcami i t. d. Żadne oko męskie, nawet kelnera nie było dopuszczone do oglądania tej zabawy. Z pozoru ten bal wyglądał, jak wszystkie inne, albowiem połowa uczestniczek poprzebierała się w stroje męskie, a potrafiły tak dalece przejąć się podjętą rolą, że nadskakiwały drugiej połowie i prawiły jej komplementy. Nie było na tym balu drzemiących ciotek, ani żaduych „przyzwoitek“, nie było panien, siedzących w kącie dla braku urody lub posagu; wszystkie tańcowały ochoczo. Ton był swobodny, wesoły. Podobno wśród gości znajdowała się pewna księżniczka krwi *incognito*. Bal był najudatniejszym ze wszystkich monachijskich w tym sezonie, choć trudno to twierdzić, albowiem taki sąd musi być stronnym. Niewiadowo, czy potwierdziliby go mężczyźni, gdyby wolno im było zajrzeć do tej sali. Jeden chciał nawet dopuścić się takiego wykroczenia, ale został sromotnie wyrzuconym.

Wypadek w drukarni. W Hermansztacie, w drukarni Krafta, zdarzył się dnia 12 b. m. wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 17 letniej dziewczyny nazwiskiem Pauliny Gaiger. Dziewczyna mając zaszyć na maszynie urwaną tasiemkę, wsunęła głowę między wózek i róg stołu tak, że nie wydawszy najmniejszego głosu, została na miejscu zabitą. Maszynista B. chciał maszynę pomału puścić w ruch, aby tym sposobem zrobić więcej miejsca, potrzebnego do wykonania tej czynności, przy tem jednak wózek musiał być o kilka centymetrów posunięty w tył; gdy wózek był już w ruchu, dziewczyna podniosła głowę i i nieszczęście było gotowe. Panna Gr. pozostawiła matkę, biedną wdowę, której była żywicielką. Wdrożono śledztwo sądowę.

---

* **Dr Juljusz Bandrowski**, współdyrektor teatru lwowskiego, bawi w Krakowie.

* **Z sądu.** W piątkowym terminie na porządku dziennym trybunału sędziów przysięgłych, były wyznaczone dwie rozprawy karne, o występek obrazy czci, przeciw Franciszkowi Sułczewskiemu, jako odpowiedzialnemu redaktorowi czasopisma socjalistycznego *Prawo ludu*. Z tych jedna sprawa została odroczona, druga zaś, w której oskarżycielem prywatnym był, jako obrażony, Józef Starsiak, woźny sądowy z Dobczyc, zakończyła się... nieobecnością oskarżyciela. Już po wylosowaniu ławy przysięgłych i po dopełnieniu wszelkich formalności, przewodniczący trybunału radca dr E. Schneyder konstatuje, że oskarżyciel prywatny Józef Starsiak nie stawił się przed sądem i mimo dwukrotnie zarządzonego poszukiwania, nie zdołano go znaleźć. Przewodniczący zwraca się do obrońcy oskarżonego z żądaniem postawienia wniosku w tej mierze.

Obrońca żyd dr Garfein stawia z tego powodu wniosek o uwolnienie Sułczewskiego od winy w myśl § 259 II. Trybunał po krótkiej naradzie przychyla się do wniosku obrońcy i wobec niestawiennictwa oskarżyciela prywatnego, mimo poszukiwań i oczekiwania nań przeszło 25 minut, uwalnia Franciszka Sułczewskiego od oskarżenia, skazując natomiast Starsiaka na zapłacenie kosztów sądowych, oraz na zwrot kosztów strony oskarżonej.

Sułczewski po tym wyroku pod eskortą strażnika wrócił do celi aresztanckiej, gdzie obecnie odsiaduje karę z dawniejszego wyroku.

Nekrologja. Magdalena ze Stolarczyków Rutkowska, przeżywszy lat 76, zmarła dnia 17 b. m. Pogrzeb w niedzielę, dnia 19 b. m. o godzinie 4 wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

HUMOR.

Wizytowe abecadło.

Gdy, Iksie, bywasz u pana A,
Z pewnością prosić cię będzie B.
Skąd konsekwencja wypływa ta,
Że twej wizyty zapragnie C.
I niezawodnie od A do Zet
W tem abecadle znajdziesz wnet,
Bo kto ochotę do wizyt ma,
Ten musi zawsze zacząć od A.

Proste, jak obręcz.
— Dlaczego mężowie coraz drożej grają w winta?
— Dlatego, że żony coraz więcej wydają na toalety.

Echa sprawy „Potoka“.

Ciekawa sprawa rozegrała się przed sędzią powiatowym dzielnicy Josephstadt w Wiedniu, na skutek skargi o obrazę czci wniesionej przez bankiera p. Augusta Raczyńskiego, przeciw nadwornemu krawcowi Andrzejowi Kellerowi. Rzecz tak się miała: Wskutek usilnych namów p. Raczyńskiego, dał się Keller namówić do nabycia akcji towarzystwa akcyjno-naftowego „Potok“ za kwotę 1.500 złr. Raczyński obiecał Kellerowi na pewne, że za trzy miesiące otrzyma z pewnością 10 procent dywidendy. Wkrótce dowiedział się Keller, że pieniądze jego tak, jakby przepadły, bo akcje, które miał w ręku, są bez wartości, przedsiębiorstwo bowiem „Potok“ jest zachwiane a założyciel „Potoka“ Kieszkowski, ścigany jest przez krakowską prokuratorję państwa.

Przerażony stratą swego kapitału Keller wystosował do dyrekcji „Potoka“ list, w którym obwinił p. Raczyńskiego, że go obietnicami dywidendy w błąd wprowadził, że wyłudził od niego 1.500 złr., że go wyzyskał i t. p. Na to wniósł Raczyński skargę o obrazę honoru przeciw Kellerowi, wskutek czego onegdaj odbyła się rozprawa. Oskarżony twierdził, że wcale nie miał ochoty subskrybować tak znacznej sumy na akcje „Potoka“, tembardziej, że zasadniczo nie zajmuje się żadną grą gieldziarską, że jednak Raczyński nalegał na niego, przedstawiając mu, że towarzystwo jest solidne i że akcje z pewnością będą miały wartość 100 złr. nad *pari*.

O s k a r ż y c i e l. Ja sam subskrybowałem cały mój majątek na akcje „Potoku“, nie jestem założycielem tego przedsiębiorstwa, skądże więc przychodzę do tego, aby mnie w taki sposób obwiniano?

O s k a r ż o n y: Jednak teraz jesteś pan dyrektorem. Poco czyniłeś mi pan takie obietnice. Zapewniałeś mnie pan, że za trzy miesiące kupi całe przedsiębiorstwo belgijskie towarzystwo i że zysk jest pewny.

S ę d z i a: Może ugoda byłaby możliwą?

O s k a r ż o n y: Tylko, aby mieć spokój, jestem gotów do złożenia oświadczenia.

S k a r ż y c i e l p. Raczyński zażądał, aby mu Keller zwrócił koszty podróży z Krakowa i koszty zastępstwa.

K e l l e r (z i r y t o w a n y). Jeżeli pan tak występujesz, to nie ma zgody — będę prowadził dowód prawdy, zostałem oszukany na 1500 złr.

Obrońca oskarżonego postawił wnioski na dowód prawdy, a mianowicie o rekwizycję aktów karnych Kieszkowskiego i o przesłuchanie wożnych Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, których prawie zmuszano do nabywania akcyj „Potoku“. Sędzia przychylił się do wszystkich wniosków obrony, oraz postanowił udnieść się z urzędu do krakowskiej dyrekcji policji z zapytaniem o opinię oskarżyciela oraz o jego stosunek do przedsiębiorstwa „Potok“.

Rozprawę zatem odroczono.

„Deutsch. Volksbl.“

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Budapeszt 17 lutego. Opozycja wręczyła rządowi nuntium, w którem oświadcza, że skoro rząd nie chciał się zgodzić na jej warunki, przeto opozycja nie poczuwa się wcale do obowiązku czynienia dalszych ustępstw rządowi. D y m i s j a B a n f f y e g o j e s t p e w n a.

Wiedeń 18 lutego. Były minister w gabinecie Kielmansegga K r a l l v o n K r a l l e n b e r g został mianowany stałym członkiem trybunału państwa.

Budapeszt 18 lutego. Wczoraj odbyło się posiedzenie partji liberalnej, na którem był obecny Banffy. **Banffy oświadczył, że on i cały gabinet podaje się do dymisji.** Banffy oświadczył, iż ustępuje dlatego, że chce, nie że musi(!!) i ustąpienie jest jego osobistą ofiarą. Czynił ostre wycieczki opozycji i jej bezwzględności i wyliczał korzyści jakie miały Węgry z jego rządów (!)

Poseł liberalny R a d o wzywał do energicznego działania, aby wyprowadzić kraj ze stanu rewolucji. Mówił z uznaniem o gabinecie Banffyego, nazywając go najbardziej węgierskim i patrjotycznym gabinetem. Przemawiali jeszcze T i s z a i P o d m a n i c z k y, sławiąc zasługi Banffyego, poczem urządzono mu owację. Dziś w parlamencie złoży Banffy oświadczenie, że ustępuje.

Największe szans na prezydenta gabinetu ma F e j e r v a r y.

Zgon prezydenta Faura.

[Depesze własne „Głosu Nar du“].

Paryż 18 lutego. Dr Lannelongue przyboczny lekarz Faura opowiada następujące szczegóły o śmierci prezydenta. Przedewszystkiem przed zgonem nie pojawił się żaden symptomat, któryby wskazywał na bliski koniec prezydenta. „Odwiedzałem go — mówi lekarz — dość często; ostatnia jego słabość nie była wcale poważną, było to lekkie jedynie zmniejszenie się apetytu, co nikogo zaniepokoić nie mogło. Byłem niezwykle zdziwiony, patrząc na jego zgon tak gwałtowny“.

W ostatnich czasach sprawa Faszody wzruszyła go bardzo, również wiele przykrości sprawiała mu sprawa Dreyfusa. Wewnętrzne i zewnętrzne położenie kraju głęboko nim wstrząsnęło. Charakterystycznem jest, że lokaj z pałałacu prezydenta wysłany po któregokolwiek księdza z ulicy, napotkawszy przypadkiem ks. Rénaud zatrzymał go temi słowy: „Proszę prędko za mną, ktoś chory umiera“.

Paryż 18 lutego. Prezydent senatu Loubet poświęcił na wczorajszem posiedzeniu senatu kilka słów pamięci zmarłego prezydenta Faure'a poczem zamknął posiedzenie. Pogrzeb Faure'a, odbędzie się dopiero we czwartek, gdyż spodziewani są książęta zagranicznych dworów i inni dygnitarze. Kondukt żałobny posuwać się będzie przez plac „de la Concorde“, ulicę Rivoli obok pałacu sprawiedliwości do kościoła Notre-Dame, gdzie przemawiać będzie pewien ksiądz znany ze swych republikańskich przekonań.

Na cmentarzu w Pere Lachaise wygłoszą mowy żałobne pierwsi koryfeusze parlamentarni, jeśli przypadkiem nie sprzeciwia się temu ostatnia wola zmarłego prezydenta.

Paryż 18 lutego. Po odbyciu rady ministerjalnej udadzą się wszyscy mnistrowie do pałacu Elizejskiego, aby wyrazić kondolencję rodzinie zmarłego. Uroczystości pogrzebowe podjęte będą na koszt państwa. Wszystkie teatry stoją zamknięte.

Paryż 18 lutego. Książe Orleanu bawi obecnie w San Remo, skąd członkowie jego partji spodziewają się telegraficznych instrukcyj w sprawie wyboru nowego prezydenta rzeczypospolitej.

Berlin 18 lutego. W tutejszych kołach miarodajdych uważają sytnację we Francji momentalnie za spokojną. Nie wierzą tutaj, aby mógł w obecnej chwili nastąpić zamach stanu, gdyż śmierć prezydenta Faure'a zaskoczyła wszystkich zupełnie niespodziewanie i zastała pretendentów nieprzygotowanych do stanowczego działania.

Bruksela 18 lutego. Książę Wiktor Napoleon znajdował się krytycznej nocy w tutejszym teatrze na przedstawieniu „Pięknej Heleny“. Skoro właśnie chór na scenie zaintonował pieśń „Pojedziesz na Kretę!“ otrzymał książę tragiczną wieść o zgonie prezydenta rzeczypospolitej. Opuścił niezwłocznie swoją lożę i całą noc następnie spędził na gorączkowej wymianie myśli w drodze telegraficznej i telefonicznej ze stronnikami swymi w Paryżu.

Jutro spodziewają się tutaj przybycia księcia Ludwika Napoleona z Petersburga.

Paryż 18 lutego. Wczoraj o godzinie 3 po południu wystawiono zwłoki prezydenta Faurea w pałacu Elizejskim. Przez pierwsze trzy godziny dopuszczano tylko członków rządu i parlamentu, ciało dyplomatyczne i wysokich funkcjonarjuszów państwowych. Dla publiczności wstęp został otwarty dziś o godzinie 9 rano aż do 6 wieczór.

Pobłogosławienie zwłok w kościele Notre-Dame i pochowanie ich następnie na cmentarzu Pere-Lachaise naznaczono na czwartek d. 23-go lutego.

Paryż 18 lutego. Wczoraj dokonano zabalsamowania zwłok prezydenta Faure'a. Młodzież uniwersytecka wysyła na pogrzeb osobną delegację. Rodzice Faure'a pochowani są na cmentarzu Pere-Lachaise; grób odwiedzał prezydent regularnie co miesiąc, zwykle w porannych godzinach. Tam też obecnie złożone zostaną jego zwłoki.

Paryż 18 lutego. W Paryżu jest zupełnie spokojnie, tylko przed pałacem Elizejskim ruch niezwykły. Ostatnie słowa Faura były: „Jutro....“ poczem: „Ci których kiedykolwiek obraziłem niech mi przebaczą“. Do kamerdynera swego rzekł: „Patrz pan jak mało znaczy człowiek, chociaż jest prezydentem Francji“.

Pogrzeb naznaczony na 23 b. Zwłoki wystawione będą w kościele Nôtre Dame, poczem będą złożone w grobie familijnym na cmentarzu Pere la chaise. Obecnie zwłoki Faurea spoczywają w wielkiej sali pałacu Elizejskiego. Nadeszły kondolencje od wszystkich monarchów, między innemi od cesarza austrjackiego do pani Faure.

Wczoraj wieczór odbyło się bardzo liczne posiedzenie Izby. Mowę żałobną wygłosił Deschanelle. W senacie miał mowę Loubet, wybór prezydenta odbędzie się dziś o 1 w południe.

Paryż 18 lutego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Faure umarł śmiercią nnturalną i nagłą. Cierpiał na zwapnienie arterji wskutek czego nastąpiło pęknięcie naczynia krwionośnego w mózgu i krwotok mózgowy stał się powodem zgonu. Całe trzy godziny walczył ze śmiercią. Prezydent Dupuy przybywszy, zastał już Faura w agonji. Księdza sprowadzono na życzenie pani Faure, który udzielił absolucji, i pozostał przy nim do chwili, gdy Faure skonał.

Około północy zebrali się w pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych prezydenci obydwóch Izb i wielu przywódców większości rządowej. Wszyscy zgodne wyrazili zdanie, że wobec dzisiejszego stanu umysłów we Francji, należy przedsięwziąć wszelkie środki zabezpieczające spokój i porządek. Prezydent Dupuy wysłał zaraz po śmierci prezydenta telegramy do wszystkich prefektów, polecając im jak największą ostrożność i rozwagę.

Paryż 18 lutego. Cesarza Wilhelma reprezentować będzie na pogrzebie osobne poselstwo.

Paryż 18 lutego. Mówią, że wymieniony między kandydatami na prezydenta Meline zrzekł się kandydatury. Zwiększyły się szanse Loubeta, za którym oświadczyło się 177 senatorów.

Paryż 18 lutego. Przed ową wielką salą Elizejskiego pałacu, wychodzącą na Rue Marigny, która za inicjatywą Feliksa Faure'a przemieniona została niedawno na salę przyjęć, zbierają się tłumy publiczności. Salę tę obrócono na „Chapelle ardente“.

Wczoraj gromadziły się również nieprzeliczone tłumy i na placu Beauvau, aby oczekiwać rezultatu narady ministrów, na której postanowiono dzień, w którym zbierze się zgromadzenie narodowe. Prześliczny czas wiosenny każe domyślać się, że dziś niezliczone masy ludu pospieszą do Versailles.

Paryż 18 lutego. Opowiadają, że Loubet, Méline i Dupuy zawarli umowę, że ten z nich, kto przy pierwszem głosowaniu w razie rozstrzelenia się głosów, otrzyma największą ilość głosów za sobą, przy dalszych głosowaniach popierany będzie przez swoich współzawodników.

Zdaje się jednak, że ta umowa nie na wiele się przyda. W razie wyboru Deschanela, prezydenturę gabinetu obejmie zapewne Constans, obecny ambasador w Konstantynopolu.

Losowania. Przy ciągnieniu losów stanisławowskich główna wygrana 9000 złr. padła na numer 9071.

Przy ciągnieniu 3 prc. losów kredytowych ziemskich z roku 1880 padła główna wygrana 45.000 złr. na serję 83 Nr 85, druga główna wygrana 2000 złr. na serję 1856 Nr. 61. Po 1000 złr. wygrały: serja 905 Nr. 77 i serja 3145 Nr. 98. Wylosowano wreszcie następujące serje z numerami od 1—100, ser. 354, 540, 567, 635, 952, 999, 1041, 1127. 1577, 1934, 2373, 2474, 3142, 3505, 3548 i 3609.

Szarady.

Ułożył W. L.

I.

Pierwsza ozdobą ciała, **druga** zwodna mara,
Całość do ślubu mieć musi zwykle młoda para.

II.

Pierwsze naciera, albo też panuje,
Druga w marzeniach często egzystuje.
Całość zawzyczaj za wyzyskiem goni,
Takimi byli, będą i są: **zawsze oni.**

Rozwiązanie szarad z Nr. 28.

Wie-li-czka. — Wa-wel.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp. (Dok.): Zofja Tokarzowa, Leopold Pyrzowski, Błażej Bednarek, Eugenjusz Alfons Muszyński, Lesław Korczyński, Władysław Jasiński, W. Marek, Stanisław Zalas, A. Romowicz, E. Zielińska, Adam Młodzianowski, M. Zieleniewska, W. Poprawska, Porawski, L. Sewiłła, I. i W. Hermanowie, A. i A. Ulmanowie, Władysław Rosiek, Urząd pocztowy w Mielcu, Jędrzej Kudlik, Józef Oleacze', M. Giżejewski, Góra z Krakowa, Zofja Bauerówna, Marja Frankowska, Józefa Węglarz, Tadeusz Śliwiński, Mieczysław Walczyński, Marja Skazowa, Tadeusz Stebelski, Bolesław Kluger, Towarzystwo „Jutrzenka“ z Krakowa, I. Stachowicz, ks. Karmelita z Bołszowiec, Antoni Ziemliński, ks. St. Paszyński, Fr. Kaczorowski, Prenumerator M. 274, Godłowska, Antoni Reichelt, M. Duławska, L. Lenartowicz, Henryk Walerjan Mazanek, Stefan Węgleński, Józef Chmielecki, St. Belli i St. Turek.

Rozwiązanie szarad z Nr. 34.

Prak-ty-kant. — Kos-sak.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: St. Ropski, A. Christ, M. J. Michałowskie, W. Dudek, Fr. Gaudnik, St. Janik, W. Lasek, Podczaski, G. Lazar, P. Seipowa, B. H. z Tarnowa, W. Masiuk, Tuzinkiewicz, A. Gina, H. Grabowski,, Ed. Golachowski, W. Hyla, Z. Hubert, Wład. Koziołkowski i Jan Pryziński, Oddział straży skarbowej z Oświęcimia, Z. Cholewicz, J. Nowakowski, J. Banko, Ida Dorocińska, E. Wagnerowa, J. Zmarzliński, B. Misiewicz, A. Rogoszówna, Wł. Wiśniowski, J. Chciuk, A. Grodziński, ks. M. Górzański, K. Czaplicki, J. Menschek, A. Windakiewicz, St. Borkowski, C. Obtułowicz, Iza Wasilewska, Kółko rolnicze z Małej.

(C. d. n.).

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymały przez losowanie pp. M. i J. Michałowskie z Zakrzówka.

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

6·06 rano (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.

7·33 rano (pociąg osobowy) z Oświęcimia, Szczakowej, Granicy.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17 lutego.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem. — Pszenicę pomimo trochę wyższych żądań płacono jednak po cenach targu zeszłego, natomiast żyto z powodu większych ofiarowań obniżyło się w cenie o 10 ct.

Wogóle obroty były dosyć małe.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	9·10	do	9·55
„ czerwona	„	9·10	„	9·70
„ żółta	„	9·10	„	9·65
Żyto	„	7·90	„	8·50
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·50
Na krupy	„	6·25	„	6·50
Owies	„	6·30	„	6·60
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	50·—	„	60·—
„ biały	„	45·—	„	55·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Reimi Spółka
KRAKÓW
Rynek 37 — Linia A-B
poleca:
PERFUMY i MYDŁA TOALETOWE
angielskie, francuskie i krajowe
WODĘ KOLOŃSKĄ
prawdziwą i krajową
ROZPYLACZE DO PERFUM
Puder
francuski, niemiecki i krajowy
SMINKI TEATRALNE
Puszki i Łabędziki do pudru
PUDER BRYLANTOWY na włosy
Wody, Pasty i Proszki do zębów
Szczotki do zębów i paznogci
WODY DO WŁOSÓW,
Glicerynę i Lanolinę toalet.
KREMY i WODY TOALETOWE
SASZETKI w rozmaitych zapachach
Gąbki, Szczotki i Grzebienie toaletowe
i wielki wybór rozmaitych innych artykułów i przyborów toaletowych
„SMELL"
Preparat do kąpieli do codziennego mycia i wzmacniania nóg.
Aparat „Longlife" do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach
Środki przeciw nagniotkom
Ochraniacze uszu od zimna i mrozu
Lakier do bucików balowych
Kalesze prawdziwe rosyjskie
Pantofelki domowe 422
WAŁECZKI, KIT i GIPS do zapobiegania
drzwi i okien od zimna
Chodniki, Linoleum, Ceraty, Rogóżki
Artykuły chirurgiczne i hygieniczne itp. itp.
Codziennie 2 razy wysyłki pocztowe.

L'EXPOSITION de PARIS de 1900.

Pod tym tytułem wychodzi od 1-go października 1898 r. co tydzień zeszyt wspaniałej publikacji, zawierającej obok tekstu ryciny kolorowaną. Dzieło całe obejmować będzie 120 zeszytów, a w nich około **2090 rycin i 120 wielkich chromolitografij.** To nie tylko opis paryskiej wystawy, dzieło to będzie historją udokumentowaną sztuk pięknych, umiejętności i przemysłu w XIX wieku i dlatego zainteresuje niewątpliwie każdego człowieka wykształconego.
Całość wydawnictwa kosztować będzie w drodze prenumeraty **39 zł. 60 ct.**, którą kwotę można złożyć albo odrazu, albo w 3 ratach: przy zamówieniu **13 złr. 20 ct.**, dnia 1 lipca 1899 r. **13 złr. 20 ct.** i wreszcie 1 kwietnia 1900 roku **13 złr. 20 ct.** Każdy prenumerator otrzyma jako **premium bezpłatne** wspaniały **ca do pamiątkowy w brązie.** — Prenumeratę przyjmuje i szczegółowe prospekta rozsyła bezpłatnie
Księgarnia katolicka Dra Władysł. Miłkowskiego
w Krakowie, Rynek główny Nr. 30. 435

Ogrodnik
żonaty, lat 36, zdolny, z dobremi świadectwami **poszukuje po sady** na ordynarję. — Jakób Sitek p. Moderówka 587 1 2

30 dębów
16 — 26 cali grubości a 40 — 50 mtr. długości **ma do sprzedania** STANISŁAW PAPIEŻ w Mogilanach. 582

Zakład ogrodniczy i handel nasion
LUDWIKA FREEGE
w Krakowie, Sukiennice L. 15 i 16

poleca w najlepszej jakości z poręczeniem za czystość i siłę kiełkowania:

NASIONA gospodarcze, leśne, ekonomiczne, warzywne, kwiatowe.
CEBULKI i BULWY KWIATOWE,
SZCZEPY DRZEW OWOCOWYCH,
KRZEWY OWOCOWE,
RÓŻE wysokopienne i krzaczaste,
DRZEWA i KRZEWY OZDOBNE,
Wszelkie NARZĘDZIA i PRZYBORY ogrodnicze.

Cennik ilustrowany, w którym przy każdym artykule podaję sposób hodowli, nadsyłam na łaskawe żądanie **darmo i opłatnie.** 109 7 0

Wykaz firm kontrolowanych
przez krajową Stację doświadczalną botaniczno-rolniczą w Dublanach:

Bank rolniczy we Lwowie;
Dom dla ziemian we Lwowie;
Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie, ulica Karmelicka L. 21—23.
Handel nasion M. Wolińskl i T. Kaczyński we Lwowie;
Handel nasion T. Lewicka w Krakowie;
Krajowa kultura nasion Borowna J. Bulsiewicza w Bochni;
Pierwsza krajowa produkcja nasion T. Łuckiego w Mełnie;
Rolnlczy zakład uprawy nasion Juliana barona Brunickiego w Podhorcach;
Zakład ogrodniczy L. Freegego w Krakowie;
Związek handlowy dla kółek rolniczych we Lwowie.

Wyżej wymienione firmy handlowe i hodowcy nasion zawarli na przeciąg roku 1899 ze Stacją doświadczalną botaniczno-rolniczą w Dublanach umowę, mocą której zobowiązali się:
1) poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie Stacji,
2) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez Stację wydanym) **prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania, brak kanianki** (zarazy) **lub jej liść w jednym kilogramie towaru.**
3) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną, a rzeczywistą towaru.
Listy gwarancyjne upoważniają kupujących przynajmniej za 100 koron tego samego towaru, zbóż zaś za 250 koron, do powtórnej oceny w Stacji botaniczno rolniczej w Dublanach na koszt firmy kontrolowanej, kupujących zaś za mniejsze kwoty, do 50% zniżki taryfy Stacji.
Bliższe szczegóły, dotyczące warunków umowy, rodzaju gwarancji i odszkodowania, uwidocznione są na odwrotnej stronie listu gwarancyjnego.
Niektóre z firm wyżej wymienionych sprzedają nasiona w niezytych workach, zaopatrzonych w **plombę i świadectwo Stacji.**

Dublany, dnia 16 Lutego 1898.

Dr. Ignacy Szyszyłowicz
kierownik Stacji.

585 1 4

HERBATA Z BRODOW. Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 11
HERBATĘ ROSYJSKĄ



zbioru majowego poleca **HANDEL**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „**Familijnej**" bardzo dobrej . . . . . złr. 1.40
1 funt „**Melange de Moskwa**" w oryg. opak. najlepsz. „ 2.50
1 funt „**Imperial**" cesarskiej w oryginaln. opakow. „ 3.50
1 funt **Okruchów** z najlepszych herbat kwiatowych „ 1.20
Znakomita KAWA „CEYLON" 5 kilo franco każdej stacji 9.—
HERBATA Z BRODOW.

!Orzewka owocowe!
Jabłonie, Grusze, Śliwki Czereśnie, Wiśnie, Brzoskwinie, Morele Agrest, Porzeczki, Maliny i t. p. **Drzewa i Krzewy ozdobne i t. p.** **Cennik** na żądanie wysyłam opłatnie. — **E. Ukiański**, Zarząd ogrodów Olsza-Dwór, poczta Kraków. 560 1 10

Panna
młoda, przystojna, niezwiązana z posagiem 2 200 koron, z braku znajomości tą drogą życzy sobie poznać mężczyznę w celach matrymonialnych, na stanowisku, inteligentnego.— Pierwszeństwo mają kolejarze. Dyskrecja poręczona honorem. Adres: **C. B. poste rest. Kraków** za okazaniem kwitu in seratowego. 568 1 2

WACHLARZE WIECZOROWE
w wielkim wyborze od 75 ct. wyżej
Modne Grzebyczki, Szpilki, Perełki, Bliżuterja, PERFUMY, Pudry, Mydła — poleca najtaniej 359 0 0
ANASTAZY FRONCZ, Kraków, Florjańska L. 17.

Szanowna Pani!
50% Procent
oszczędza Pani przy zażywaniu słynnej w świecie, przez pierwsze powagi zawodowe za najlepszą i dla każdego wieku za zdrowotną uznanej
ROSYJSKIEJ KAWY OSZCZĘDNEJ
¼ **klgr. po 25 ct.** 216 3 6
która bez żadnego dodatku kawy ziarnkowej lub innego surogatu używa się. * **Wszędzie do nabycia.** *

Zmiana lokalu.
Do domu pod Nr. 21 Rynek główny (róg Rynku i ul. Brackiej dom WP. Klimka).
przeniesiony został
Największy Skład
MASZYN DO SZYCIA i HAFTU
„SINGERA



czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**
Nauka haftów maszynowych bezpłatnie!
Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10%, taniej.
Najnowsze ilustrowane cenniki przysyła franco
Józefa Iwanickiego
następca R. Pawłowski 437 0 0
w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

Leśnictwo Zassów
(op. Zassów, stacja kolei i telegr. Czarna),
wysyła za zaliczką niżej podane **nasiona leśne.**

NAZWA	siła kiełk.	za 1 funt złr.	ct.	NAZWA	Zbiór	za 1 funt złr.	ct.
Jodła *Pinus abies*	40%	—	20	Grab *Carpinus bet.*	Poręcza się zbiór z roku 1898.	—	20
Limba *P. cembra*		—	30	Iglicznia *Gleditschia*		—	25
Sosna posp. *P. silvestr.*	75%	1	80	Jasion *Fraxinus excel*		—	15
» czarna *P. austr.*	80%	—	25	Jawor *Acer pseudopl.*		—	25
» ameryk. *P. strobus*	75%	3	20	Klon *Acer platanoid.*		—	25
Modrzew *P. larix*	45%	1	—	Olcha czar. *Alnus glut.*		—	35
Świerk *P. picea*	80%	—	60	» biała *Al. incana*		1	—
Akacja *Robinia ps.*	Poręcza się zbiór z roku 1898	—	30	Orzech czar. *Juglans n.*		—	25
Buk *Fagus silv.*		—	25	Wiąz *Ulmus camp.*		—	30
Brzoza *Betula alba*		—	25	Żarnowiec *Spartium*		—	40
Dąb *Quercus pedunc.*		—	6	Ziarnówki jabłek		1	—
Głóg *Crataegus mon.*		—	15	» gruszek		1	50

Cennik: Sadzonek leśnych, Drzew parkowych, Krzewów ozdobnych i Roślin pnących **darmo i opłatnie**
395 8 12
Zarząd leśny Zassów pod Czarną.

ARGUSIE! odpisał Pan Aspazji? 589

Hotel Polski
pod „Białym Orłem
Kraków, ul. Florjańska 42.

Przy Florjańskiej zaraz bramie
Zdobi ścianę „**Orzeł biały**".
Pod tem godłem, gdzie to znamię,
„**Hotel Polski**" okazały.
Wewnątrz, zewnątrz odnowiony,
Meble, pościel — oko pieści,
Ma dodatnio same strony —
Ku wygodzie wszystko mieści.
Dla podróżnych kolej blisko.
Tramwaj krąży, w miasto wiedzie,
Czy wiec słota, mróz, czy ślisko -
Gość ma wszystko ku wygodzie
Kto zamieszka, kto tu stanie,
Choćby nawet doby chwilkę,
Pokój ładny w nim dostanie
Za **sześćdziesiąt centów** tylko.
Są i wyżej w różnej cenie,
Zawsze hotel to niedrogi,
A więc prosim uniżenie:
Nawiedzajcie **polskie progi!**
591 **Zarząd.**

Uczennica p. Czep Umlauf **udziela lekcyj fortepianu.** Wiadomość w Głow. Ajencji Dzienników i Ogłoszeń I. Hopea i A. Salomonowej w Krakowie, **Plac Marjacki 2.** 539 3 0

Z dniem 1 stycznia objąłem
Pracownię Kapeluszy damskich 5[illegible]
po K. Tychy przy ul. św. Tomasza L. 19, zaopatrzoną w najwieższe modele i przyjmuję roboty po niskich cenach. **W. Łopatkiewicz**

Para koni
wojskowych, lat 8, miary 16, do **odstąpienia** do użytku prywatnego na lat trzy. Wiadomość Dział Inseratowy „Głosu Narodu". 583 1

Młoda Osoba
uzdolniona w krawiecczyźnie, **szukuje pracy** w domach prywatnych. Helena K. Ul. **Kopernika**

5 Parcel pod budowę
z tych dwie od ulicy Długiej
I-sza mierząca 203 □° 19 75 Mtr frontu, 58·— Mtr głębokości
II-ga mierząca 180 □° 17 85 Mtr frontu, 37·70 Mtr głębokości,
trzy od ulicy Krowoderskiej
I sza mierząca 172 □° 16·72 Mtr frontu, 37·— Mtr głębokości
II-ga mierząca 163 □° 16·72 Mtr frontu, 34·— Mtr głębokości
III-cia mierząca 170 □° 16·72 Mtr frontu, 31·— Mtr głębokości.
lub cały kompleks **do sprzedania.** Bliższa wiadomość u właściciela, **ulica Długa Nr. 30.** 581 1

30 Koron wypłacę
za wyrobienie mi posady djetariusza, magazyniera, pisarza u adwokatów, notarjuszy lub odpowiednio, o. **Władam 4-ma językami** w piśmie i słowie. Zgłoszenia do **J. P.** przyjmuje dz. inser. „Głosu Narodu". 590

Dwie
Inteligentne osoby znające się na gospodarstwie wiejskiem i miejskiem **poszukują** umieszczenia zaraz lub do towarzystwa starszej osoby. Zgłoszenia p. l. **H. G.** p. rest. gł. pocz. Kraków. 594

Do nabycia
z powodu wyjazdu, po bardzo przystępnej cenie **dwa piękne**
garnitury salonowe
baroko i rokoko, lustra, stoły, szafy, krzesła i t. d., obrazy olejne, makaty, dywany i inne urządzenia jakoteż **ozdoby dekoracyjne.**
Bliższa wiadomość w Dziale Inseratowym „Głosu Narodu" pod l. „**597**". 1 3

MYDŁO wschodnich piękności
odznacza się przyjemnym zapachem, nadto posiada znakomitą własność wybielania, wydelikacania skóry i usuwania zmarszczek — cena **80 ct.** 74

JAN IHNATOWICZ
Lwów: sklepy własne, ul. Kopernika L. 3, ul. Halicka L. II. **Kraków:** Sukiennice L. 20. **Czerniowce:** Rynek L. 2. **Przemyśl:** ulica Franciszkańska L. 24.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.